FENICYANKI.

TRAGEDYA EURYPIDESA

NAPISANA PO ROKU 408 PRZED CHR.

PRZEKŁAD

Z. WĘCLEWSKIEGO.

POZNAŃ.
NAKŁADEM BIBLIOTEKI KORNICKIÉJ.
1880.

Drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Leitzki) w Poznaniu.

FENICYANKI.

TRAGEDYA EURYPIDESA

NAPISANA PO ROKU 408 PRZED CHR.

PRZEKŁAD

Z. WĘCLEWSKIEGO.

POZNAŃ.

NAKŁADEM BIBLIOTEKI KÓRNICKIÉJ.

1880.

Wyższa Szkoła Pedagogiczna
BIBLIOTEKA GŁÓWNA
w Kielcach
65560

Drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.

WSTĘP.

Tragedya „Fenicyanki“ stanowiła dramat trzeci tetralogii, do której należały prócz niéj tragedye: „Antyope, Hypsipyle i jako część czwarta, Orestes.“ Poświadcza to scholiasta do Orestesa i do Arystofanesa Żab, w. 53. Pomiędzy trzema pierwszemi tragedyami był przeto jakiś związek pod względem treści. Osnowa każdéj z tych trzech tragedyj jest w krótkości następująca.

W Antyopie odgrywała główną rolę Antyopa, piękna córka Nykteja, króla w Beocyi. Zgwałcona od Zeusa, który był przybrał postać Satyra, i dla tego katowana od ojca, uciekła z domu i wyszła następnie za mąż za jakiegoś Epopeusa w Sycyonie. Lykos jednak, stryj jéj, któremu to ojciec jéj umierając był polecił, sprowadził ją gwałtem znów do Beocyi. W drodze wydała na Kiteronie, w okolicy miasta Eleuteraj, na świat bliźnięta, Zetosa i Amfiona. Niemowlęta znalazł pasterz, zaniósł do żony i wychował jak własne dzieci. Zetos wyrósł na dzielnego rólnika, myśliwego i pasterza; Amfiona dusza zaś lgnęła do Muz kunsztów wszelkich. Stąd wieczny był spór między braćmi. Zetos, człowiek praktyczny i czynny, uczone lenistwo brata potępiał jako rzecz nieprzydatną do niczego a osłabiającą ducha i ciało. Od tego sporu zaczynał się dramat.

Amfion siedział przed wiejską strzechą, zabawiając grą słuchaczy wieśniaczych grono, ' tórzy stanowili chór w dramacie. Na to wszedł brat, złajał Amfiona postępowanie i wezwał go, aby z nim poszedł na polowanie. Tu wszczął się ów sławny dyalog, w którym mieściło się mniéj-więcéj wszystko, czém mogą rzemiosłem trudniący się ludzie uwłóczyć zasługom sztukmistrzów i uczonych, i co z drugiéj strony zaczepieni mogą powiedzieć na swoję obronę. Następstwem sporu było, że Amfion ustąpił i udał się za bratem na polowanie. Tymczasem Antyopę, żyjącą w domu Lykosa, gdy powabami ciała wpływ wywierać zaczęła na stryja, małżonka tegoż lżyła i nakoniec spętaną wtraciła do lochu. Odbywała się pod ten czas uroczystość Bachosa

i Dirke, małżonka Lykosa, wybrawszy się także z bachantkami tułała się po Kiteronie. Miała więc sposobność Antyopa wyjść ze swego więzienia, a bóg sam drzwi więzienia jéj otworzył. Tułając się, dręczona strachem i znużona, przybyła przypadkiem do chaty wieśniaka, który był wychował jéj synów; a przyjęta gościnnie wypoczywa aż do chwili, kiedy synowie wrócili z polowania. Badana od nich opowiada dzieje swoje. Amfion wierzy powieści, Zetos głównie z powodu wmieszania Zeusa potępia jako zmyśloną. Tymczasem starzec zestawił w myśli sobie to, co sam zrobił i przeżył, z przygodami opowiedzianemi od Antyopy i poznał w niéj matkę swoich wychowańców. Wprowadza więc Antyopę do chaty, posila ją jadłem i napojem i przysposabia dla niéj łoże. Podczas snu jéj, kiedy synowie znów byli wydalili się, aby zająć się robotą w polu lub w lesie, starzec stroi świątecznie chatę na cześć Bachosa. Przypadkiem Dirka z bachantkami, (stanowiącemi chór drugi obok chóru wieśniaków, który ciągle jest na scenie i pieśniami swojemi zapełnia międzyakty), przybywa do domu starego wieśniaka na Kiteronie. Jedna z bachantek przybliża się do chaty, podsłuchuje i pogląda przez okna. widzi śpiącą niewiastę i krzątającego się w pokoju wieśniaka. Spłoszona przez niego wraca do Dirki i opowiada to, co widziała. Dirke od razu z opisu poznaje swoję zbiegłą rywalkę. Poczém Antyopę na rozkaz Dirki wywleczoną z chaty mają szalone kobiety przywiązać do dzikiego byka — i włóczoną przez rozjuszone zwierzę życia pozbawić. Wtedy chór woła pomocy. Starzec na próżno usiłuje Dirkę odwieść od okrutnego przedsięwzięcia. Biegnie więc po synów, aby im objawić tajemnicę, któréj już dłużéj zachować nie powinien, i pobudzić do ocalenia matki. Synowie przybiegają i Dirke ponosi tę karę, którą chciała wymierzyć na Antyopę. Kiedy Dirke włóczona aż do śmierci zamieniła się w znane źródło, bliźnięta udali się spiesznie do mieszkania Lykosa, sprowadzili go spętanego i stawiają przed oczy Antyopy, aby się bronił. Wskazanego na śmierć ocala Hermes, lecz pójść musi na wygnanie. Poczém bliźnięta powzięli zamiar założenia Teb; przy czém idąc za radą starego wieśniaka tak dzielą pomiędzy siebie zatrudnienia, że Zetos podejmuje się urządzić rękodzieła i dopilnować rzemiosła wojennego, Amfion zaś uporządkować uroczystości religijne i opiekować się kunsztami, mającemi związek z owemi.

Z tego, co tu pokrótce opowiedziano, pokazuje się, że tragedya ta była w związku dość ścisłym z Fenicyankami nie tylko dla tego, że sama odnosiła się do początku Teb a Fenicyanki do grożącego Tebom upadku, ale i pod względem innych części treści. Otóż i w niniejszéj tragedyi występowała matka, któréj całość zależała od synów: i tu synowie prowadzili spór z sobą, któryby był mógł zgubnym być, gdyby łagodne usposobienie jednego z nich, gotowe do poświęceń, nie było rozbrajało gwałtowności drugiego, tak że zgoda ich w końcu ocala matkę, karze nieprzyjaciół i wsławia naród.

Drugą z rzędu tragedyą była „Hypsipyle.“ Hypsipyle, owa słynna królewna lesbijska, córka Toasa, wnuczka Bachosa, kiedy argonauckiemu bohaterowi Jazonowi była na rodzinnéj ziemi powiła bliźniaków Eunęosa i Toasa,

wychowanych od Likasty, musiała uciec z ojczyzny; a schwytana od morskich rozbójników i przywieziona do Teb, tam kupnem dostała się na własność Likurgowi, władcy Nemei. Niańczyła synka jego Ofeltesa, kiedy synowie jéj przybywszy także do Nemei, i przyjęci gościnnie w domu Likurga, matki, któréj szukali, nie poznali. W tym czasie wojsko siedmiu bohaterów, co wraz z Polinejkesem wyruszyło przeciw Tebom, przeprawiało się przez ziemię nemejską; a kiedy Likurg, aby nie mieć udziału w wyprawie i nie być pierwszą ofiarą wojny, wedle słów wyroczni, uszedł na górę Perseus i tam bił ofiary bogom, celem odwrócenia niebezpieczeństwa: Hypsipyle z dzieckiem przechadzając się po polach pozwalała mu zrywać i zbierać kwiatki. Aby wyprawie przeciw ulubionemu miastu, Tebom, przeszkodzić i oraz wnuczkę Hypsipylę wybawić z ucisku, Dyonizos w skwarnéj lata porze wysuszył wszystkie studnie. Wojsko już umierało z pragnienia. Wtém Adrastos dostrzegł w samotnéj okolicy piękną Hypsipyle a poczytując ją za boginią leśną lub nimfę błaga o wodę. Hypsipyle pokazuje mu też źródło nie wysychające nigdy, którego wodą wojownicy gaszą pragnienie. Rozmawiając z Adrastosem zapomniała o swoim wychowanku, który tymczasem goniąc za kwiatkami zabłąkał się do jaskini smoka i od niego zabity został. Po długiém szukaniu znajduje go Hypsipyle pławiącego się we krwi swojéj i zaniósłszy zwłoki do bohaterów prosi o pomoc przeciw surowéj królowej, która zawiścią pałając ku niéj już oddawna jéj bardzo dokuczała, i o pomstę na mordercy dziecka, na smoku, opowiadając im równocześnie smutne dzieje własne. Bohaterowie czyniąc zadość prośbie, wyprawiają się na smoka i zabijają potwór. Tymczasem wieść o śmierci jedynego potomka domu królewskiego doniosła się do królowy — matki. Przybiegła a widok krwawych zwłok dziecka, jako też gniew który od dawna warzyła w sercu, pobudza ją do gwałtownych obelg, miotanych na nieszczęśliwą Hypsipylę. Wraz z królową przybyli bliźniacy, Euneos i Toas, którzy goszcząc w domu pod nieobecność króla poczytują sobie za obowiązek, być pomocą gospodyni domu. Jako rzecznik obżałowanéj występuje Kapanéj i cały zastęp Greków nie chce też ścierpieć tego, aby ich dobrodziejka śmierć poniosła. Pośredniczy Amfiaraos. Bliźniacy oto, jako świadkowie bezparcyalni, mają wydać wyrok, a ci wskazują na śmierć matkę własną! Kiedy ogłoszono wyrok, Hypsipyle wybucha w skargi, nie tai krzywd wyrządzonych jéj od bogów i ludzi i wspomina porządkiem naprzód o tém, jak z Lemnos przegnały ją Lemnianki, jaką zapłatę wzięła za ocalenie ojca, a następnie jak stało się, że Jazonowi powiła bliźniaków. Nie trudno było synom już wtedy poznać matkę swoję, a matka poznaje ich ze swéj strony po złotéj macicy winnéj, którą noszą jako znak familijny. Po scenie téj wzajemnego poznania (anagnorisis) występuje Amfiaraos niby deus ex machina, pociesza królowę, obiecuje uroczyste pogrzebanie Ofeltesa, który ma o tąd zwać się Ἀρχέμορος, i urządzenie świetnych igrzysk pogrzebowych, mających powtarzać się i trwać po wszystkie wieki — i przepowiada zagładę wojska pod Tebami. Stosunek matki do dwóch synów jest tu w ogólności taki sam, jaki w Antyopie. Występuje tu nadto dziecię królewskie, które pada ofiarą smoka, jak w Fenicynakach Menoj-

kéj; a jak w ścisłym dwie te ofiary są związku, pokazuje się z tego, że wieszczek Amfiaraos już po pierwszéj téj ofiarze przepowiada zagładę towarzyszów broni i Teb zwycięstwo. Bo téż tu i tam bóg Dyonizos uskutecznił to wszystko, co może ocalić Teby. Smok zabity w Nemei ściąga zagładę na wojsko argejskie; zabicie smoka pod Tebami sprowadza klątwę na Kadmosa i potomków jego; tu i tam zabicie smoka pobudziło do gniewu Aresa — i dopiero ofiarna śmierć Menojkeja uwolniła Teby od klątwy.

Treść trzeciéj tragedyi „Fenicyanki," zachowanéj do naszych czasów, stanowi wojna siedmiu przeciw Tebom. Wojsko argejskie rozłożyło się pod miastem. W *prologu* (w. 1—201) Jokaste obeznaje widzów z sytuacyą, rozwodząc się głównie nad zwadą braci, a synów swoich; poczém pedagog ze szczytu, t. j. z płaskiego dachu domu pokazuje Antygonie tłumy nieprzyjaciół, ich wodzów i brata, do któregoby siostra polecieć chciała, aby go uścisnąć i zawisnąć na szyi jego. Niemogącą dosyć napaść oczu widokiem wspaniałym wzywa sługa (pedagog) do powrotu do domu, bo zbliża się chór niewiast tyryjskich (Fenicyanek). W *Parodosie* (w. 202—250) chór opisawszy, dla czego w Tebach się znajduje zwraca następnie uwagę na położenie miasta i przewiduje zagładę synów Edypa i wojska argejskiego. Z chórem spotyka się Polinejkes (*Epejsodion* I. w. 251—622), który wcisnął się do miasta, aby z matką się zobaczyć stosownie do jéj życzenia; a mógł to uczynić na mocy rozejmu. Niebawem téż Jokasta, zawiadomiona o przybyciu Polinika, jawi się i czyni synowi łagodne wyrzuty z powodu sporu i waśni z bratem. Na to Polinejkes opisuje matce smutną dolę wygnańca i oświadcza, że przyszedł, aby jako zięć Adrastosa odzyskać berło. Dodajc jednak, że niechętnie to uczynił i chętnieby się pogodził z bratem. Atoli Eteokles, gdy stanął do rozmowy, szorstko i zelżywie odpycha brata, żadnych ustępstw zrobić nie myśli najeźdzcy ojczyzny, nie pozwala mu widzieć się z Edypem ani z siostrami — i wypędza go z miasta. Przed bramami się spotkają; tam wszystko się rozstrzygnie. Po śpiewie chóru (*Stasimon* I, w. 623—664), w którym tenże wielbi chwalebny czyn Kadmosa i wzywa bóstw kilka do obrony Teb grodu, Eteokles wraca (*Epejsodion* II. w. 665—758) i postanawia wespół z Kreonem przy każdéj bramie postawić z orężnymi zastępami po jednym wodzu; a dawszy na wypadek niepomyślnego wypadku bitwy Kreonowi polecenie co do połączenia Antygony z Hemonem, nakazuje oraz, aby nie pogrzebano Polinejkesa, gdyby padł w boju, a śmiercią ukarano każdego, któryby go chciał do grobu złożyć — i nakoniec każe Kreonowi, aby syna swego, Menojkeja, posłał po Tejrezyasza i sprowadził wieszczka tym końcem, aby z ust jego dowiedział się, jaki los czeka Teby. Poczem Eteokles spiesznie udaje się na plac boju. Kiedy chór w *Stasimon* II. (w. 759—818) rozwiódł się nad straszną niedolą sprawioną przez Aresa, nad smutnym losem Labdakidów i nad dawną Teb świetnością, przybywa w *Epejsodion* III. (w. 819—1002) Tejrezyasz i obwieszcza, że jedynie śmierć dobrowolna Menojkeja, syna Kreonowego, może ocalić Teby. Przerażony tém ojciec radzi synowi uciec, zanim obywatele miasta o wyroku wieszczka się dowiedzą. Syn na oko zgadza się na życzenie ojca, ale w duszy postanawia pójść za ska-

zówką wieszczka i poświęcić się dla miasta. Gdy oświadczywszy postanowienie swoje chórowi Menojkej był się oddalił, chór w *Stasimon* III. (w. 1003—1042) po opisaniu okropnéj niedoli sprowadzonéj na Teby przez sfinksę uwielbia w kilku słowach chwalebny czyn młodzieńca. Zaledwie zaś skończył pochwalną pieśń swoję, aliści w *Epejsodion* IV. (w. 1043—1255) występuje goniec, donosząc Jokaście o zwycięstwie, odniesionêm z powodu poświęcenia się syna Kreonowego, — i opisuje w żywych barwach walkę. O braciach jednak milczy i dopiero gdy usilnie nalega na niego Jokaste, opowiada, jak postanowili rozstrzygnąć waśń swoję pojedynkiem, i że nawet już stanęli uzbrojeni na placu. Usłyszawszy zabójczą tę wiadomość, Jokaste woła Antygonę, aby z nią razem udała się do obozu i przeszkodziła walce, oświadczając stanowczo, że sama śmierć sobie zada, gdyby prośby jéj były bezskuteczne lub przyszła za późno. Odchodzą tedy niezwłocznie matka z córką, a chór w *Stasimon* IV. (w. 1256—1275) w przeczuciu złego końca ubolewa nad nieszczęściem matki i rodu. W *Epejsodion* IV. (w. 1278—1448) występuje Kreon. Wie już o śmierci ofiarnéj syna, ale dowiaduje się z ust chóru dopiero o pojedynku braci. Zaledwie mu téż chór udzielił téj smutnéj wiadomości, aliści już goniec przybywa i donosi o śmierci obu braci i matki. Niebawem w *Exodosie*, (w. 1449—1695.) przywożą trzech trupów na marach, którym towarzyszy Antygona. Skargi jękliwe téjże dochodzą do uszu Edypa. Wychodzi ojciec nieszczęsny z domu i wraz z córką zaczyna wywodzić skargi i szerzyć żale. Atoli Kreon każe im się uciszyć i ogłasza im wolę swoję: Antygona ma zostać małżonką Hemona, syna jego, a Edyp kraj opuścić, bo kraj nie będzie nigdy w stanie pomyślnym, dopóki w Tebach pozostanie; nakoniec ciało Polinejkesa ma być niepogrzebione. Na to wzdryga się serce i dusza Antygony — i gdy prośby jéj były bezskuteczne, wyrzeka się małżeństwa z Hemonem i postanawia ostatnią wyświadczyć posługę bratu i pójść z ojcem na wygnanie, aby go zaprowadzić do Kolonos, gdzie mu bóg Apollo obiecał wybawienie z niedoli.

Fenicyanki napisał Eurypides, jak się zdaje po r. 408 przed Chr. a jest to jedna z ostatnich tragedyi, z któremi występował w Atenach (Arystofan. Żaby, w. 53 Schol.) Wartość tragedyi, „Fenicyanki“ niepoślednia. Zawiera liczne piękne sceny, do których zaliczyć należy przedewszystkiém scenę początkową, w któréj Antygona ze starym sługą z dachu domu spogląda na wojsko siedmiu bohaterów rozłożone przed murami Teb; daléj scenę, w któréj Polinejkes ukazuje się w Tebach i i. — Pomimo piękności w szczegółach jednak i pomimo wielkiéj obfitości treści, ten głównie tragedya ma niedostatek, że braknie jéj wewnętrznéj jedności i nie sprawia wrażenia, że tak powiem, jednostajnego. — Ottfried Mueller w Literat. greck. t. II., str. 175 zwraca między innemi uwagę na to, że w końcu tragedyi Antygona postanawia i brata pochować i ojcu towarzyszyć na tułactwie — i że niepodobna wystawić sobie, jak jedno i drugie zdołała uskutecznić równocześnie! Niewątpliwie zapatrywanie się Ottfrieda Muellera słuszne i uzasadnione. Lecz może kto podzieli zapatrywanie się i zdanie Hartunga, który tak broni poety (str. 270. Phoenikerinnen, metrisch uebersetzt): „W końcu

rozstrzygnijmy kwestyą, jak może Antygona pochować brata, gdy z ojcem idzie na wygnanie. Otóż, powiada, należy w tém nie brać wzoru z Sofoklesowych poezyj. Edyp wie już, dokąd ma się udać, t. j. do Aten. Na to nie potrzeba ani nawet dnia jednego! (?) — Skoro zaś stanie w gaju Eumenid, na śmierć długo czekać nie będzie! — A zatém Antygona za dwa, trzy dni może być z powrotem — a tak długo zapewne ciało leżeć może i nie zgnije! Ale chociażby tydzień cały i dwa tygodnie minęły, tém lepiéj; bo ciało powinno było już do tego stopnia zepsuć się, żeby wszystkie świątynie przez to były pokalane!“ — Komu się to podoba, niech broni na sposób Hartungowski Eurypidesa!

OSOBY.

JOKASTE, małżonka Edypa, przedtém Laiosa.
PEDAGOG.
ANTYGONA, córka Edypa i Jokasty.
CHÓR DZIEWIC (tyryjskich).
POLINEJKES, ETEOKLES, } synowie Edypa i Jokasty.
KREON, brat Jokasty,
MENOJKEJ, syn Kreona.
TEJREZYASZ, wieszczek.
GONIEC.
EDYP, syn Laiosa, małżonek (i syn) Jokasty.

Rzecz dzieje się w Tebach.

Jokaste
(przed pałacem królewskim).

Ty, co pośród niebieskich ciał tór czynisz sobie
I pojeżdżasz na złotym rydwanie, Heljosie,
Rumakami żartkimi tocząc krąg ognisty,
Jak nieszczęśliwy promień spuściłeś na Teby
W dniu owym, kiedy Kadmos przybył do téj ziemi,
Odbiwszy od Fenicyi nadmorskiéj wybrzeża.
On to z Cyprydy córką Harmonią zawarłszy [1])
Małżenstwo. Polidora spłodził; tego synem
Był, jak mówią, Labdakos a Labdaka Lajos.
Ja zaś Menojkejową córką się nazywam,
Kreon rodzonym bratem moim — a na imię
Jokaste mi, gdyż rodzic to imię mi nadał.
Gdy Lajos, który pojął za żonę mnie, w długiém
Pożyciu ze mną nie mógł doczekać się dziatek,
Do Apolona udał się o radę, prosząc
Oraz, by dom nasz męskiém obdarzył potomstwem.
Ten odpowiedział: Teban rycerskich władarzu,
Wstrzymaj się od płodzenia dziatek wbrew bóstw woli;
Bo jeśli spłodzisz syna, syn ciebie zabije
I w potoku krwi brodzić będzie dom twój cały.
Wżdy on, rozgrzany winem, poddawszy się chuci,
Przed laty spłodził ze mną syna; poczem biedny
Rozważywszy przewinę swą i słowo boga
Kazał na łąkę Hery u stóp Kiteronu [2])
Opoczystych pasterzom wyrzucić niemowlę,
Przebiwszy mu kolcami żelaznymi stopy,
(Stąd Ojdyposem jego nazwała Helada.) [3])

Tam go Poliba koni pasterze znaleźli
I zaniósłszy do domu złożyli w ramiona
Władczyni. Ta płód bolów moich przyłożywszy
Do piersi wmawia w męża, że to syn jéj własny.
Już płową brodą strojny zmężniał syn mój, kiedy
Przeczuciem powodując się lub słowem czyjémś,
Udał się, by wiadomość powziąć o rodzicach,
Do świątyni Fojbosa. Tam też mąż mój Lajos
Zmierzał, by się wywiedzieć, jeźliby syn jego
Wyrzucony żył jeszcze. Spotkali się oba
W miejscu, kędy parowa jest w kraju Focydy.
Natenczas na Edypa woźnica Lajosa
Zawrzasnął: „Cudzoziemcze! zejdź z drogi królowi!“
Wżdy ten szedł naprzód milcząc dumnie, aż mu ścięgna
Nóg do krwi kopytami zdeptały rumaki.
Poczém — przecz rozpowiadać mam klęski nie moje! —
Syn zabił ojca, zabrał cugi i udarzył
Polibosa piastuna nimi.[3]) Kiedy sfinks zaś
Łupieztwem się znęcała nad miastem i mąż mój
Już nie żył, brat mój Kreon obwołać rozkazał
Obietnicę, że z tym mnie połączy małżeństwem,
Ktobądź mądréj dziewicy zagadkę rozwiąże.
Przypadek jakoś zdarzył, że syn mój, Edypos,
Myśl pieśni Sfinksy odgadł i w nagrodę za to
Wziął berło i tę ziemię [4]) i że pojął matkę
Za małżonkę bez wiedzy biedny i że syna
Przyjęła w swe objęcia bez wiedzy rodzica.
Zrodziłam zatém dzieci synowi: dwóch synów,
Wpierw Eteokla, potém dzielnego ramienia
Polinika, — i córki dwie. Z tych jednę ojciec
Ismeną nazwał, starszą ja zaś Antygoną.
Edypos, on, co wszystkie przecierpiał katusze,
Dociekłszy, że ja, żona, jego byłam matką,
Na straszną oczy swoje wydaje zagładę,
Zakrwawiwszy złotemi szpinkami źrenice.
Gdy zarost już pokrywał brody synów moich,
Zamknęli na klucz ojca, by los jego poszedł
W niepamięć, licznych praktyk używszy z potrzeby.[5])

Żyje ojciec tu w domu, a znękany losem
Bezbożne klątwy miece na synów, by ostrzem
Stali dom podzielili ten pomiędzy siebie.
Przerażeni tém, aby z bóstw dopustu klątwy
Nie spełniły się, gdyby mieszkali pospołu,
Uchwalili na mocy ugody, że młodszy
Polinik wpierw ustąpi własnowolnie z kraju
I że tu pozostawszy Eteokles rządzić
Rok będzie i ustąpi z kolei. Lecz będąc
U steru, już się tronu niechce zrzec i wskazał
Polinika na wieczne wygnanie z téj ziemi.
Ten przybywszy do Argos, jako zięć Adrasta
Zebrał wielką tarczników siłę i Argejów
Pod mury siedmiobramne grodu tego przywiódł,
Żądając części ziemi i berła po ojcu.
Ażeby spór zagodzić, dokazałam tego,
Że syn, nieprzyjacielskie zawiesiwszy kroki,
Przyjdzie do syna, zanim dobędzie oręża.
Że przyjdzie, to wysłany goniec mi obwieścił.
A więc, zamieszkujący przestwór jasny nieba
Zeusie, daj nam zbawienie i dzieci me pogodź!
Toć, jeźli mądrym jesteś, nie dopuścisz, aby
Wciąż ciż sami śmiertelni byli nieszczęśliwi!

(Wchodzi do pałacu.)

Pedagog

(ukazuje się na płaskim dachu domu i mówi do wchodzącéj na tenże Antygony).

Dostojna latorośli domu ojcowskiego,
Antygono, gdy z komnat niewieścich rodzica
Pozwoliła na prośby twe usilne pójść ci
Na szczyt wysoki domu [6]), by hufce Argeów
Obaczyć, czekaj, aż wprzód spojrzę na ulicę,
Czy z mieszczan kto na drodze gdzie się nie pokaże;
Bo mnie stąd jako słudze będzie ujma mała,
Ale tobie, księżniczko! — Wszystko potém powiem,
Com widział i usłyszał w obozie Argejów,
Gdym zawieszenie broni obwieszczając bratu

Twojemu, stąd tam poszedł i znowu tu wrócił.
Lecz koło domu z mieszczan nikt tu nie przechodzi:
Więc po cedrowych schodów stopniach tu wyszedłszy,
Patrz, co nieprzyjacielskich wojsk przy Dyrki zdroju
I nad Ismena nurtem zalega równinę!

Antygona.

Podaj sędziwą dłoń ze schodów ninie!
Ułatwij wejście po szczeblach dziewczynie!

Pedagog.

Ot! tu, dziewico, uchwyć się! W sam czas przybyłaś.
Właśnie odbywa ruchy Pelasgijskie wojsko;
Roty jedne od drugich oddzielają właśnie.

Antygona (stanąwszy na dachu).

Ha! wzniosła Hekato,[7]) córo Letoi!
Toć cała równina razi błyskiem zbroji!

Pedagog.

Nie z lichą iście siłą najechał Polinik
Ziemię; huczy bezlikiem rumaków i tarczy.

Antygona.

Mają bramy zasuwy? czy spusty śpiżowe
Dobrze w ciosy Amfiona muru są wprawione?[8])

Pedagog.

Uspokój się! gród wewnątrz jest zabezpieczony.
Spojrzyj-no na pierwszego, jeżeliś ciekawa!

Antygona.

Któż jest mąż ten, co pułki wiedzie
Strojny kitą białą na przedzie?
Snać jemu spiż lity pawęży
Na ramieniu wcale nie cięży!
Czyj wódz to? skąd rodem? skąd przybywa?
Powiedz, staruszku, jak się nazywa?

Pedagog.

Ten z Mycen ród wywodzi podobno a mieszka
Przy lernejskiém jeziorze, książę Hipomedon.[9])

Antygona.

Och! och! jak pyszny! jak przeraża
Oczy! Tak malarz wyobraża
Zrodzonego z ziemi olbrzyma — [10])
Iskrzy gwiazdami! Och! niéma
Człeka nikłego doń podobnego!

Pedagog.

Widzisz-li tego, co przez Dyrki wody sadzi?

Antygona.

Inszy to wcale, inszy rodzaj zbroi.
I któż to taki?

Pedagog.

Jest to syn Ojneja, Tydéj,
Którego piersi puklerz zasłania etolski.[11])

Antygona.

To ten, staruszku, co siostrę rodzoną
Téj ma za żonę, która zaślubioną
Polinikowi? Jakże on odmienną
Ma broń, półgrecką, półinnoplemienną!

Pedagog.

Szczytami bowiem zbrojni wszyscy Etolowie,
Córko, i najcelniejsi to są kopijnicy.

Antygona.

Skądże ty tak dokładnie wiesz o tém, staruszku?

Pedagog.

Jam wraził sobie w pamięć godła na ich tarczach,
(Kiedy szedłem obwieścić rozejm bratu twemu) [12])
A widząc one, zdala poznaję witezów.

Antygona.

Któż, gdzie Zetosa pomnik,[13]) kroki sadzi?
Spada w kędziorach włos mu, wzrok ma dziki,
Na oko młodzian. Snać wódz, gdyż prowadzi
Za sobą zbrojne od stóp do głów szyki!

Pedagog.

Ten młodzian Atalanty synem, Partenopéj.[14])

Antygona.

Niech go Artemis, co górskie przestrzenie
Przebiega wespół z tą, która go rodzi,
Spuściwszy z łuku bełt na śmierć ugodzi:
Gdy na ojczyzny méj przybył zniszczenie!

Pedagog.

Niech tak się stanie, córko! Wżdy najazd ich słuszny;
Lękam się więc wyroku bóstw sprawiedliwego.

Antygona.

Gdzież ten, któremu straszna się dostała
W udziale dola ta, że nim bolała
Taż matka, co mną? Gdzie, powiedz mi, drogi
Mój przyjacielu, Polinik niebogi?

Pedagog.

W pobliżu on grobowca siedmiu Niobowych [15])
Dziewic tuż przy Adraście stoi. Czy go widzisz?

Antygona.

Choć nie wyraźnie, widzę wszelako
Postaci zarys i jakby jaką
Podobę piersi. Oby na nogach
Móc jak obłoki po wiatru drogach
Przebiéc w lot przestwór do brata mego
I po tak długim czasie drogiego
Wygnańca przyjąć w objęcia swoje,
Och! nieszczęśnika! Jak złotą zbroję

Blask znamionuje! Ogień z niéj tryska
I by poranny słońca promień błyska!

Pedagog.

On przyjdzie tu na mocy rozejmu i serce
Twe napełni radością.

Antygona.

A któż to jest starcze,
Co lejce trzyma końmi kierując siwymi?

Pedagog.

To wieszczek Amfiaraj, pani, a ofiarne
Bydlęta przy nim, w których krwi pławi się ziemia.

Antygona.

Córko Haliosa ze świetlistym pasem,
Seleno lśniąca tarczy złotéj blaskiem,
Jak on łagodnie ściągając i czasem
Tylko popędza konie bicza trzaskiem.
Lecz gdzież ten, co tak dumnie odgraża się miastu?

Pedagog.

Kapanéj — śledzi ot tam przystępu do strażnic,
Przemierzając krokami podłuż muru grodu.

Antygona.

Pomsty bogini i rykiem trwożące
Burze i gromy Zeusa gorejące,
Uśmierzcie butę zuchwałą języka!
Toć on zamyśla, wziąwszy w plon, Tebanki
Do Mycen grodu posłać jako branki,
Gdzie Amymone nad Lerną wynika,
Gdy ziemi dotknął trójząb Pozejdona.[16])
Nigdy, przenigdy niechaj, uwielbiona
Artemis, Zeusa złotowłose dziecię,
Jarzmo niewoli takiéj mnie nie gniecie!

Pedagog.

Zejdź teraz już do domu, córko, i pozostań
W komnatach swych dziewiczych, uczyniwszy zadość
Chęciom widokiem tego, czegoś pożądała.
Oto rozruch po mieście szerzący się rzeszę
Niewiast do królewskiego pałacu sprowadza;
A skłonny do potwarzy bardzo ród białogłów!
Byle dany był drobny pochop do nagany,
Przyszyją łatek więcéj. Jakąś rozkosz sprawia
Kobietom, nic dobrego nie mówić o sobie.

(*Parodos*, w. 202—250.)

(Strofa 1.) Śpiew chóru.

Rzuciwszy Tyru toń, dla Loksyasza
Dar wyborowy, oto rzesza nasza
Przyszła z Fenicyan wyspy: przeznaczona
Na to, by pełnić służbę w Apolona
Świątyni, w któréj mieszka u podnoża
Szczytów Parnasu śnieżnych bóg; a morza
Jońskiego wiosłem łódź pruła głębizny
Pośród jałowéj na okół płaszczyzny,
Gdy od Sycylii dął Zefir z pochopem,
Błogi sprawiając szum, pod niebios stropem.[17])

(Antistrofa 1.)

Przez gród wybrana, dla Loksyasza
By dank przyznany, przyszła rzesza nasza
Do Agenora przesławnego rodu,
Do Kadmejczyków kraju, tu do grodu
Pobratymczego Lajosa przysłana,
W miejsce obrazów złocistych oddana
Na Feba własność i służbę. Krynicy
Kastalskiéj fale[18]) wżdy jeszcze dziewicy
Wspaniały strój, kosy, ozdobę głowy
Zwilżyć mi mają w służbie Fojbosowéj.

(Mesodos.)

Podwójne skały Parnasowéj szczyty,
Iskrzące blaskiem ognia, co odbity

Od wzgórz płonących Dyonizosowych:
Macico, co gron wielojagodowych,
Zrodzonych codzień z pączków, cieczesz sokiem:
Ty też, jaskinio boska, słynna smokiem,
I wy, strażnice górskie bóstw i święta
Góro śnieżysta, obym nie przejęta
Strachem, zawodząc pląsy bóstwa nieba
Wielbiła w ziemi średzinie przy Feba
Grocie, rozstawszy się z Dyrki potokiem! [19])

(Strofa 2.)

Wżdy teraz pod mur grodu natarczywy
Ares podstąpił i zniszczyć krwi chciwy
Chce miasto — niech bóg od tego nas strzeże! —
Nieszczęście braci naszém w równéj mierze;
Siedmiobramnemu miastu kto sztych zada,
Zada go ziemi fenickiéj też. Biada!
Biada! to ród krwią jedną zespolony.
Plemię to owéj rogatéj Iony! [20])
Brzemię niedoli ich mnie również boli.

(Antistrofa 2.)

W około miasta tarczy gęsty sterczy
Mur, obraz wojny to istnie morderczéj:
Miecz ją Aresa rozstrzygnie bez zwłoki
I jędz piekielnych chłoszczące wyroki
Spadną na głowy Edypowych dzieci.
O pelasgijskie Argos! trwogę nieci
We mnie twa siła i niebios się boję,
Bo nie niesłuszny bój przywdziawszy zbroję
On wszczyna: swego on się dopomina.

(*Epejsodion* I. w. 251—623.)

Polinik

(występuje z mieczem dobytym i rozgląda się w okolicy).

Zasuwy odemknięte przez odźwiernych wstępu
Łatwego dozwoliły mi do wnętrza grodu.
Dla tego też obawiam się, że schwytanego
W matni już mnie nie puszczą, krwi nie upuściwszy.

Oczami więc na wszystkie strony rzucać muszę,
I tu i tam, czy nie masz jakiego podstępu.
A nadto tym orężem uzbrojona ręka
Ufności w bezpieczeństwo odważnéj mi doda.
Hola! cóż to jest? — żali ulęknę się stuku?
Wszystko straszném na pozór ważącym się na coś,
Zwłaszcza kiedy po ziemi nieprzyjaciół kroczą.
Ufam-ci matce i nie ufam znów, a ona
Skłoniła mnie do kroku tego w moc rozejmu.
Wżdy w pobliżu obrona; ołtarze ofiarne
Widzę stąd niedaleko i dom téż nie pusty.
Nuże! do ciemnéj pochwy miecz mój przeto schowam.
Co zacz są? te zapytam, co stoją przed domem.
Cudzoziemki! powiedzcież, z jakiego przybywszy
Kraju tu przed heleńskim bawicie pałacem?

Przodownica chóru.

Fenicya jest ojczyzną, co mnie wychowała;
Agenora wnukowie zaś jako pierwiastki
Zwycięstwa wyprawili mnie tu do Fojbosa.
Miał właśnie przeprowadzić mnie słynny Edypa
Syn do wyroczni świętéj i ogniska Feba,
Gdy wtém gród najechali Argeje orężnie.
Powiedz sam téż, kto jesteś i po co przybyłeś
Do siedmiobramnéj twierdzy krainy tebańskiéj.

Polinik.

Rodzicem moim Edyp jest, syn Laiosa,
Rodzicą Iokasta, córka Menojkeja,
A lud tebański zowie mię Polinejkesem.

Chór.

O mężu, z Agenora dziećmi spokrewniony,
Z rodem książąt, od których tu jestem wysłana;
Przypadam, królu, do nóg twoich na kolana,
Pilnując obyczaju rodzinnego kraju.
Och! przybyłeś nakoniec w rodzinne twe strony!
Hej! wyjdź czémprędzéj, pani, rozewrzyj podwoje!

Słyszysz, matko, coś na świat wydała go z łona?
Czemuż zwlekasz? Toć porzuć poddasza pokoje!
Niech do serca przygarną dziecię twe ramiona!

Jokaste (wychodzi z pałacu). [21])

Gdy w moje uszy, dziewice, wpadł krzyku
Waszego odgłos w fenickim języku,[22])
Wyniosłam drżące ze starości nogi
Za próg. — Ach! przebóg! Synu, synu drogi!
Patrzę więc po dniach tylu w twoje oczy!
Niech matka pierś twą rękami otoczy,
Usta przytuli do ust i pierścieni
Czarnych gęstwiną szyję swą zacieni!

Hu! ha! nakoniec tu nad spodziewanie
W objęciach matki jesteś niespodzianie!
Co rzec? Rękami, oczami, czy w koło
Obracając się tam i sam wesoło —
Zażywać szczęścia dawnego do sytu
Mam pełna zachwytu!

O dziecię moje! och! drogi mój synu!
Pustki zrobiły się w domu rodzica,
Gdyś tułacz skutkiem sromotnego czynu
Brata precz poszedł. Och! byłaż tęsknica
Po tobie druchom i Tebom! Od doby
Owéj wciąż strzygę włos na głowie siwy,
We łzach się pławiąc ze żalu po tobie!
Już białe szaty do mojéj podoby
Nie są, lecz ciągle, synu nieszczęśliwy,
Chodzę stroskana w czarnych szat żałobie!

A w domu starzec oczu pozbawiony
W skutek krewnego towarzysza straty
Tęsknotą łzawą ustawnie trawiony

To chwyta miecz, to powróz do komnaty
Stropu przyczepia, chcąc odebrać sobie
Życie. Na to, że dzieci przeklął, biada
I w głos wszczynając żale w każdéj dobie
Jękliwe, w miejscach gdzieś ciemnych przepada!

Ty, synu, słyszę, masz już ślubną żonę,
Już na pociechę swą spłodziłeś dziatki
W obcym kraju i spowinowacone
Rody są obce z tobą. Och! dla zguby
Starego rodu Lajosa i matki
Twéj te nieszczęsne narzucone śluby! [23])

Ja, jak macierzy szczęsnéj się należy,
Nie roznieciłam w weselnéj ci dobie
Światła pochodni według obyczaju,
Ani godowa z Ismena ruczaju
Kąpiel sojuszu nie stwierdziła tobie
I panowała cisza wśród Teb miasta,
Gdy do twojego domu szła niewiasta.

Niech zginie, czyjąkolwiek to jest winą,
Czy stal, czy waśń, czy téż ojciec przyczyną;
Czy téż zrządzenie boże niezwruszenie
Nad Edypowym obciąża się domem;
Bo ja pod ciosów tych runę ogromem!

Przodownica chóru.

Straszne to bóle znosi niewiasta, gdy rodzi;
Dla tego matki wszystkie tak kochają dzieci!

Polinik.

Krok to, matko, rozważny albo nierozważny,
Przyjść do wrogów; lecz twarde konieczności prawa.
Wszystkim ojczyzna droga. Kto prawi inaczéj,
Igra z słowami, bo do niéj serce go ciągnie.

Taka mnie jednak trwoga i strach zdejmowały,
Że może podstęp brata o śmierć mię przyprawić,
Iż dłoń w miecz uzbroiwszy przebiegłem przez miasto,
Rzucając okiem w koło. Jedno mnie pociesza:
Rozejm i słowo twoje, które mię przywiodło
Do grodu ojczystego. Łzy roniąc wżdy wszedłem,
Oglądając po czasie długim domy, bogów
Ołtarze, szkoły, gdziem się kształcił, i zdrój Dyrki,
Skąd bezprawnie wygnany mieszkać muszę łzami
Rzewnemi zalewając się wciąż w obcym grodzie.
A tu po śmutku smutek nowy widzę: ciebie
Z włosami spuszczonymi i w grubéj żałoby
Szatach. Och biada! jakże nieszczęsna ma dola!
Jak straszną waśń jest, matko, pomiędzy krewnymi
I jak to trudno w razie tym o pojednanie!
Lecz cóż sędziwy ojciec porabia tam w domu,
W ciemnocie pogrążony wiecznéj? cóż dwie siostry?
Nieszczęsne opłakują pewnie me wygnanie?

Jokaste.

Bóstwo któreś okrutnie niszczy dom Edypa.
Wpierw wbrew prawu zostałam matką, potém w związku
Kazirodzkim z rodzicem twym zrodziłam ciebie.
Lecz przecz wspominać to? bóstw zrządzenie znieść trzeba.
Nie wiem, jak pytać o to cię, co pragnę wiedzieć,
Żeby nie zmartwić ciebie: lecz chętka mię bierze.

Polinik.

Ależ pytaj i nie duś nic w sobie; toć, matko,
Chęci twoje rozkazem są dla mnie przyjemnym.

Jokaste.

A więc zapytam naprzód, o co stoję: żali
Ojczyzny pozbawionym być wielkiém nieszczęściem?

Polinik.

Tak wielkiém, że słowami nie da się wyrazić.

Jokaste.

Jakaż jego natura? Cóż dręczy wygnańców?

Polinik.

To głównie, że nie wolno mówić im otwarcie.

Jokaste.

Niewolnik chyba tego nie mówi, co myśli.

Polinik.

Trzeba nierozumowi możniejszych ulegać.

Jokaste.

I to smutna, niemądrym być pośród niemądrych.

Polinik.

Gdzie zysk z tego, naturze wbrew trza ugiąć karku.

Jokaste.

Nadzieja utrzymuje, jak mówią, wygnańców!

Polinik.

Uśmiecha się na oko pięknie, lecz leniwa.

Jokaste.

Czy czas nie udowadnia tego, że jest próżną?

Polinik.

Dla nieszczęśliwych powab ma jakiś uroczy.

Jokaste.

Z czegóż żyłeś, nim chleb ci zapewniła żona?

Polinik.

Miałem go na dzień jeden, albo i nie miałem.

Jokaste.

Od przyjaciół i druchów ojca nic nie wziąłeś?

Polinik.

Bogdajeś była zdrową! Przyjaźń nie zna biednych.

Jokaste.

Szlachectwo rodu żaliż nie wzbiło cię w dumę?

Polinik.

Złem bieda jest; nie dało szlachectwo mi chleba.

Jokaste.

Snać ojczyzna największém więc dobrém jest ludzi?

Polinik.

Jak drogiém, tego żadném nie opiszesz słowem.

Jokaste.

Jak do Argos przybyłeś? Czego tam szukałeś?

Polinik.

Nie wiem. Bóg powoływał mię do szczęśliwości.

Jokaste.

Bóg chytry. Jakim żonę zyskałeś sposobem?

Polinik.

Adrastowi wyrocznię obwieścił bóg jakąś —

Jokaste.

Jaką? o któréj mówisz? nie domyślam się jéj.

Polinik.

Że z dzikiem i lwem córki skojarzy małżeństwem.

Jokaste.

Cóż, synu, nazwa zwierząt wspólnego ma z tobą?

Polinik.

Noc była, gdy w przedsionku Adrasta stanąłem.

Jokaste.

Noclegu tam szukając jak tułacz wygnaniec?

Polinik.

Tak jest. Następnie przybył drugi jeszcze tułacz.

Jokaste.

Kto taki? Pewnie równie nieszczęśliwy, jak ty!

Polinik.

Tydéj, którego synem Ojneja mianują.

Jokaste.

Skąd tedy was do zwierząt przyrównał Adrastos?

Polinik.

O legowisko oto zwarliśmy się z sobą.

Jokaste.

Z tego syn Talaosa odgadł myśl wyroczni?

Polinik.

I dał nam dwom za żony obie córki swoje.

Jokaste.

Czyś szczęśliwy w małżeństwie, czy też krzyż masz z żoną

Polinik.

Narzekać na nią nie mam powodu po dziś dzień.

Jokaste.

Jak wojsko nakłoniłeś, że poszło za tobą?

Polinik.

Obydwom zięciom Adrast ślubował przysięgą,
Że nam, a mnie pierwszemu przywróci ojczyznę.
Jest tu wielu dowódzców danajskich i z Mycen,
Którzy mi nieodzowną, choć smutną przysługę
Wyświadczają. Niestety! najeźdźam rodzinny

Gród mój; lecz są świadkami bóstwa, jak niechętnie
Na przyjaciół, gdyż chcą tak, wziąłem się do broni.
Od ciebie uśmierzenie tych nieszczęść zależy,
Matko moja! Pojednaj pokrewne osoby
I wybaw mnie, gród cały i siebie z ucisku.
Starodawna to piosnka, ale ją powtórzę:
Majątek na tym świecie w największéj jest cenie
I wpływ najpotężniejszy wywiera na ludzi.
Dla niego sprowadziłem też tysiące zbrojnych.
Bez majątku nic bowiem nie znaczy ród zacny.

Przodownica chóru.

Otóż i Eteokles stawia się tu w celu
Układów. Twoją rzeczą teraz, Iokasto,
Przemówić tak do synów, żeby ich pojednać.

Eteokles.

Jestem matko! Z miłości do ciebie przybyłem.
Cóż zrobić? czego żądasz? Zacznij-że rozmowę!
W około murów wozy stawiając rotami
Przerwałem pracę, by znów pojednawczy głos twój
Usłyszeć; boć w tym celu wezwałaś do miasta
Tego mocą rozejmu i za moją zgodą.

Jokaste.

Powściągnij się! Słuszności nie ma popędliwość.
Z rozważnych słów najczęściéj rodzi się rzecz mądra.
Pohamuj gniew gwałtowny, precz z dzikiém spojrzeniem!
Toć nie patrzysz na głowę uciętą Gorgony,
Przed oczami twojemi brat rodzony stoi;
I ty też, Poliniku, spojrzyj bratu w oczy!
Spoglądając na niego, wierz mi, i sam lepiéj
Mówić będziesz i lepiéj słowa jego pojmiesz.
Mądrą wreszcie naukę mam dać wam obydwom:
Gdy druch się zejdzie z druchem, do którego gniew miał,
W jedno miejsce i spojrzą oko w oko sobie,
To dla czego się przyszło, mieć tylko na względzie
Powinni a dawniejszych uraz nie pamiętać.

Synu Polinejkesie, ty pierwszy głos zabierz!
Ty na czele Danaów wojska tu przybyłeś,
Doznawszy krzywd, jak mówisz. Bogdaj bóg był waszym
Rozjemcą i zażegnał spór wasz pojednaniem.

Polinik.

Proste są słowa prawdy i nie potrzebuje
Sprawa słuszna objaśnień chytrych i subtelnych.
Sama z siebie ma korzyść, kiedy rzecz niesłuszna
Niedomagając mądrych potrzebuje leków.
Ja rozważyłem dobro ojczystego domu.
Chcąc klątew, które spadły na mnie i na tego,
Uniknąć, — a rzucił je na nas niegdyś Edyp, —
Dobrowolnie poszedłem z kraju na wygnanie,
Oddawszy rządy państwa temu na rok jeden,
Tym końcem by je objąć z kolei, nie, aby
Zaplątawszy się w krwawą zwadę i rozterki,
Krzywdę czynić i ponieść, jak to zwykle bywa.
On zgodził się i przysiągł na to uroczyście;
Nie dochował przysięgi jednak, lecz tron dzierży
I mienia ojcowskiego część moję w swéj mocy.
Teraz nawet jam gotów wyprowadzić wojsko
Bez zwłoki z téj krainy, odebrawszy swoje
I zasiadłszy z kolei na ojcowskim tronie,
Znów na czas równie długi zdać rządy na niego;
I nie pustoszyć ziemi rodzinnéj, ni drabin
Mocnych szturm przypuściwszy przystawiać do murów.
Zrobię to, gdy się przy swém nie utrzymam prawie.
Na świadków biorę bogów, że pod każdym względem
Uczciwie postąpiwszy sobie, jam wyzuty
Bezbożnie i bezprawnie z kraju ojczystego!
Już wszystko powiedziałem, matko, a w bawełnę
Ja nic nieobwijałem; com zaś rzekł, uczony
I nieuczony pewnie za słuszne poczyta.

Przodownica chóru.

Chociaż nie wychowana jestem w Grecyi, przecie
To, coś rzekł, zrozumiałe i jasne mém zdaniem.

Eteokles.

Gdyby wszyscy to samo za piękne i mądre
Mieli, nie różniłyby ludzi sprzeczne zdania.
Tymczasem jednak nazwy podobne lub równe
Są tylko na tym świecie, nie zaś rzeczy same.[24])
Ja bowiem bez ogródki wyznam tobie, matko,
Że tam, gdzie gwiazdy wschodzą na niebie, lub do dna
Ziemi, gdybym dokazać mógł tego, dotarłbym,
Ażeby z dóbr [25]) najwyższe, królestwo, odzierzeć!
To dobro więc największe, matko, miałbym woleć
Poruczyć w cudze ręce niźli sam zatrzymać?
Toć podłym tchórzem ten, kto większą rzecz z rąk traci
A na mniejszéj przestaje. Nadto upokarza
Mnie to, że ten, co z wojskiem wkroczył i pustoszy
Kraj, miałby dostać, czego żąda; a dla Teb téż
Byłby to wstyd sromotny, gdybym berło temu
Z obawy przed pułkami Mycen miał odstąpić.
Nie z bronią w ręku, matko, wchodzić mu w układy
Należało; bo czego dokaże żelazo
Nieprzyjaciół, to wszystko zdobywa téż słowo.
Jeżeli już koniecznie chce mieszkać w téj ziemi,
Ja nie bronię; lecz na to nie zgodzę się nigdy,
Abym jemu podlegał, gdy mi rządzić wolno.
Dla tego niechaj ogniem, niech mieczem naciera,
Zaprzęgajcie rumaki i pola pokryjcie
Wozami, tronu mego nie odstąpię temu!
Kiedy krzywda konieczna, czynić ją dla tronu
Najpiękniéj; zresztą cnoty postępuj wciąż drogą.

Przodownica chóru.

Nie należy brzydkiego czynu krasić mową;
A nie piękny on iście, gdy prawu ubliża.

Jokaste.

Synu Eteoklesie, nie wszystkie przymioty
Starości złe są. Mając doświadczenie większe,
Udzielić roztropniejszych rad umie niż młodość.
Czemuż ciebie opętał duch najgorszy, synu, —

Pycha? Och! strzeż się synu! To duch niegodziwy.
Do wielu on już domów i grodów szczęśliwych
Wdarł się i po zagładzie czcicieli swych chyba
Wyniósł się. Ty przepadasz za nim. Lepiéj, synu,
Czcić równość, co przyjaciół zawsze z przyjaciółmi,
Gród z grodem, sprzymierzeńców ze sprzymierzeńcami
Kojarzy. Równość jedna na świecie jest trwała.
Gdy krzywda zawsze stanąć do boju gotowa
Z zyskiem i wszczyna co dzień nieprzyjazne zwady,
Równość miary i wagi uporządkowała
Ludziom i oznaczyła porządek liczb wszystkich.
Nocy oko bezświatłe i słońce promienne
Odbywają na przemian równy obieg w roku
I niezazdrości jedno drugiemu przewagi.[25a])
Gdy więc śmiertelnym słońce i noc usługuje,
Ty nie chcesz, abyś sam miał i oddał część równą
Ojcowskich dzierżaw bratu? Gdzież tu sprawiedliwość?
Przecz tron, gdy nim bezprawie uszczęśliwia ciebie,
Czcisz nad miarę? Czy cenisz to sobie tak bardzo,
Aby cię podziwiano pokornie? To próżność!
Chcesz znosić trudy liczne, gdy w domu dostatki?
Czémże obfitość większa? czczą nazwą jedynie,
Gdyż dostateczne mienie wystarcza cnotliwym.
Dóbr żadnych nie posiada śmiertelnik własnością;
Zawiaduje tém tylko, co dostał od bogów.
Ci znów je odbierają, gdy im się spodoba.
Gdybyś miał do wyboru jedno albo drugie,
Królestwo albo całość miasta, cóż wolałbyś?
Powiesz: berło! a jeźli odniesie zwycięstwo
Ten i sile argejskiéj ulegnie Teb wojsko,
Gród ten tebański ujrzysz w niewoli i ujrzysz,
Jak w plon pobiorą mnogie dziewice i srogo
Nieprzyjaciele pastwić się będą nad niemi!
Więc bogactwo, którego pragniesz, sprawi Tebom
Zmartwienie i nie pójdzie tobie na pożytek!
To powiedziałam tobie; ty zaś, Poliniku,
Słuchaj! Przysługę głupią wyświadczył ci Adrast
I sam też nierozważnie najechałeś miasto.

Przypuściwszy, że weźmiesz gród — czego broń boże!
Jak na bogów! odważysz się wznieść znak zwycięstwa,
Jak ofiary poświęcać po zdobyciu miasta
I na łupach napisać nad strugą Inacha:
„Puściwszy z dymem Teby, Polinik te tarcze
Poświęcił bogom!“ Obyś nigdy nie dostąpił
Takiéj sławy, mój synu, wśród ludu Helenów!
Jeżeli zaś ulegniesz i ten weźmie górę,
Jakże wrócisz do Argos, tysiące tu trupów
Pozostawiwszy? Powie nie jeden natenczas:
„Nieszczęsny skojarzyłeś związek, Adrastosie!
Dla małżeństwa dziewicy jednéj zginęliśmy!“
W podwójne brniesz nieszczęście, synu! owo stracisz,[26])
Tu legniesz wśród zawodu! — Zaniechajcie zbytków!
Zjednoczony nierozum dwóch złem najstraszniejszém!

Przodownica chóru.

O bogowie! odwróćcie to nieszczęście od nas!
Niech synowie Edypa jakoś się pogodzą!

Eteokles.

Matko! o słów szermierkę nie chodzi już; darmo
Czas zmarnowany, chęć twa niczego nie dopnie!
O zgodzie mowy być nie może, chyba że tak,
Jak rzekłem, berło dzierząc królem będę w kraju.
Daj więc pokój, zaniechaj już długich napomnień!
A ty wynoś się z miasta, albo trupem padniesz!

Polinik.

Z rąk czyich? któż tak bardzo bezpiecznym jest od ran,
Żeby dobywszy miecza zabójczego na mnie
Nie potrzebował lękać się takiegoż losu?

Eteokles (dobywa miecza).

Jest oto, tuż w pobliżu. Spojrzyj na pięść moję!

Polinik.

Snać bogactwo tchórzliwém złem, śmierci się boi!

Eteokles.

Przecie z tłumem orężnych owo nic wojujesz?

Polinik.

Lepszy jest wódz przezorny, niż nieustraszony.

Eteokles.

Junaczysz, ufny w układ, co śmierci twéj broni.

Polinik.

Drugi raz pytam, czy dasz część ziemi i berło?

Eteokles.

Odmawiam tego, władać sam chcę w swoim domu.

Polinik.

I zabierasz część moję?

Eteokles.

Tak, a ty precz z kraju!

Polinik.

Ołtarze bóstw ojczystych!

Eteokles.

Które myślisz zburzyć!

Polinik.

Wysłuchajcie!

Eteokles.

Któż słucha najeźdzcy ojczyzny?

Polinik.

Świątynie białokonnych bóstw![27])

Eteokles.

. . . . . Co gardzą tobą!

Polinik.

Wypędzają mnie z kraju —

Eteokles.

Ty też wygnać chcesz mię.

Polinik.

Bezprawnie, bóstwa!

Eteokles.

Nie tu, w Mycenach proś bogów.

Polinik.

Bezbożny!

Eteokles.

Ale nie wróg ojczyzny, tak jak ty.

Polinik.

Co wypędzasz odarłszy mnie!

Eteokles.

I śmierć też zadam.

Polinik.

Ojcze! słyszysz, co cierpię?

Eteokles.

Słyszy też, co czynisz?

Polinik.

Słyszysz matko?

Eteokles.

Nie wolno ci już wzywać matki!

Polinik.

Ojczyzno!

Eteokles.

Idź do Argos, wezwij fale Lerny.

Polinik.

Nie troszcz się! pójdę. Dzięki tobie, matko!

Eteokles.

. . . . . Won stąd!

Polinik.

Idę, lecz pozwól widzieć się z ojcem.

Eteokles.

. . . . . Nie można.

Polinik.

Więc z siostrami młodemi!

Eteokles.

Tych także nie ujrzysz.

Polinik.

Och! siostry!

Eteokles.

Przecz je wołasz, ty najgorszy wróg ich?

Polinik.

Bądź zdrowa matko!

Jokaste

Co tu pójść może na zdrowie!

Polinik.

Już nie masz syna!

Jokaste.

Nieszczęść bez liku doświadczam.

Polinik.

Ten dumnie się obchodzi z nami.

Eteokles.

. . . . . A ty ze mną.

Polinik.

Gdzie staniesz przed bramami?

Eteokles.

Przecz o to mnie pytasz?

Polinik.

Stanę tam, by cię zabić.

Eteokles.

Tego ja też pragnę.

Iokaste.

Biada! cóż zamyślacie, dzieci?

Polinik.

. . . . . Czyn pokaże.

Iokaste.

Nie strach was klątew ojca!

Eteokles.

Niech cały dom runie!

Polinik.

Niebawem gnuśny miecz mój w krwi kąpać się będzie.
Bogami zaś i ziemią rodzinną się świadczę,
Jak mnie sromotnie, srogo wypędzają z kraju
By sługę, nie jak syna i brata Edypa.
Jeźli doznasz klęsk, miasto, nie mnie, — tych obwiniaj!
Przybyłem z musu, chęciom wbrew mnie wyganiają.
Febie, dróg opiekunie, i domie rodzinny,
Was, rowieśnicy moi, i was, bóstw posągi,
Radujące się owcom ofiarnym, was żegnam.
Nie wiem, czy jeszcze kiedy powitam was słowem.
Lecz nadziei nie tracę, ufam jéj i bogom,
Że po zabiciu tego królem będę w Tebach.

Eteokles.

Wynoś się! Słusznie ciebie ojciec Swarolubem
Nazwał, jakby w cudownem przeczuciu przyszłości.

(Polinik i Eteokles odchodzą w przeciwne strony, Iokaste wchodzi do domu.)

(*Stasimon* I. od w. 623—664.)

(Strofa.) Śpiew chóru.

Kadmos tyryjski zawitał w te strony.
Na cztery nogi tu krówka jałowa
Padła na ziemię. Tém samém spełniony
Był wyrok boski, gdyż wyroczni słowa
Wskazały jemu miejsce osiedlenia
W przenicorodnéj Aonów krainie,
Gdzie piękny Dyrki nurt przez zagajenia
Zielone do pól urodzajnych płynie;
Kędy Semele, gdy ją z Zeusem związki
Łączą małżeńskie, Bromiosa powiła:
Któremu jeszcze w kołysce gałązki
Bluszcz wypuściwszy świeżutkie podściéła
I z uwielbienia latorośle swoje
Wiąże i łączy w rodzące cień sploty:
Którego tańcem wielbią Teb dziewoje
I rzesze niewiast wśród hucznéj ochoty.

(Antistrofa.)

Tam syn Aresa, smok leżał krwi chciwy,
Stróż dziki, który z oczu błyski srogie
Na wszystkie strony rzucając na niwy
Zielone patrzał i na zdroje mnogie.
Tego, płyn święty niosąc do ofiary,[38])
Kadmos powalił i zabił ramienia
Potężnym rzutem, gdy w strasznéj poczwary
Głowę ugodził pociskiem kamienia.
Słuchając rady bogini Palady,
Rozrzucił zęby na pól siewnych ziemię.
Z ziemi nad gruntu powierzchnie pokłady
Wyrosło widmo: ciężko-zbrojne plemię.

Ono wżdy znowu z ziemi macierzystéj
Łonem wzajemna rzeź okrutna łączy
I w ziemię, co je na słoneczny, czysty
Przestwór wydała, krew jego się sączy.
(Epodos.)
Ciebie téż, synu prababki Iony,
Epafie, wołam. Ty z Zeusa spłodzony,[29])
Błagam cię w obcéj, cudzoziemskiéj mowie,
Przyjdź, przyjdź do ziemi téj, w któréj wnukowie
Twoi osiedli a którą w swéj dzierzą
Mocy dwóch imion bóstwa Persefona
Wraz z Demetrą, wszechwładną macierzą,[30])
Wszechżywicielką. Przyślij téj krainie
Pochodnionośne na pomoc boginie.
Wszak bóg z łatwością wszystkiego dokona.

(*Epejsodion* II od w. 665—758.)

Eteokles (wracając mówi do towarzysza).

Ty idź przywołaj mi tu syna Menojkeja,
Kreona, brata matki mojéj Iokasty,
I powiedz mu, że wspólnie z nim chcę się naradzić
O domowych i państwa tyczących się sprawach,
Nim do wojska się udam i stanę do boju.
Lecz stój! On sam do mego domu oto właśnie
Zbliża się i uwalnia cię od trudów drogi.

Kreon.

Nachodziłem się dosyć, chcąc widzieć się z tobą,
Władco Eteoklesie. Obszedłem Teb bramy
I straże ich, ażeby wytropić gdzie ciebie.

Eteokles.

I ja téż chciałem widzieć się z tobą, Kreonie!
Bo gdy z Polinejkesem przyszło do układów,
Dostrzegłem, że daleko nam do pojednania.

Kreon.

Słyszałem, że z pogardą spogląda na Teby,

Bezpiecząc się przyjaźnią i wojskiem Adrasta.
Atoli to wypada bóstw woli poruczyć.
Ja mówić o tém chcę, co najbardziéj nas ciśnie.

Eteokles.

Cóż to takiego? bo nic a nic o tém nie wiem.

Kreon.

Argejczyka jakiegoś wzięto do niewoli —

Eteokles.

Jakież nowiny z wrogów obozu on przyniósł?

Kreon.

Obsaczyć gród Kadmosa w koło myśli wojsko
Argejczyków w ściśniętych szeregach niebawem.

Eteokles.

Wyruszy więc orężnie siła zbrojna Teban —

Kreon.

Gdzie? nie widzisz, młodzieńcze, co ci widzieć trzeba?

Eteokles.

Za szańce te i rowy, by walczyć natychmiast.

Kreon.

Mała jest garstka naszych, ich siły ogromne.

Eteokles.

Ja wiem, że w mowach tylko oni się zuchwalą.

Kreon.

Argos przecie postrachem jest całéj Helady.

Eteokles.

Nie trwóż się! Wnet zaścielę pole ich trupami.

Kreon.

Pragnę tego, lecz z wielkim to przyjdzie snać trudem.

Eteokles.

To wiem, że w murach miasta z wojskiem się nie zamknę.

Kreon.

Przezorność jednak wszystko w zwycięstwie stanowi.

Eteokles.

Chcesz więc, abym koniecznie inną obrał drogę?

Kreon.

Jakąbądź, nim od razu wszystko na sztych podasz.

Eteokles.

Gdybyśmy na nich nocą napadli z zasadzki?

Kreon.

Byleś ze złego razu wycofał się cało.

Eteokles

Równo sprzyja noc ciemna, lecz więcéj odwadze.

Kreon

Lecz klęska poniesiona w nocy mroku straszna.

Eteokles.

Więc w porze obiadowéj napad uskutecznię.

Kreon.

Popłoch to rzuci, ale zwyciężyć potrzeba.

Eteokles.

Za głękokie do przejścia łożysko jest Dyrki.

Kreon.

Nad przezorność ostrożną nie ma nic lepszego.

Eteokles.

A gdybyśmy z konnicą wpadli na Argejów?

Kreon.

I tam taborem wozów lud w krąg się zasłonił.

Eteokles.

Cóż więc zrobię? czy wydać miasto w ręce wrogów?

Kreon.

Bynajmniéj, rozważ w duszy, toć ty mądry jesteś!

Eteokles.

Jakiż plan mędrszy jeszcze możnaby obmyśleć?

Kreon.

Jak słyszałem, jest siedmiu bohaterów u nich —

Eteokles.

Cóż zrobić im kazano? Siła to nie wielka.

Kreon.

Natrzeć na siedm bram miasta na czele oddziałów.

Eteokles.

Co począć? trudność trzeba usunąć bez zwłoki.

Kreon.

Staw ty téż siedmiu mężów przeciw nim przy bramach.

Eteokles.

Na czele pułków czy do bitwy pojedynkiem?

Kreon.

Z pułkami; a tych wybierz, którzy najdzielniejsi!

Eteokles,

Rozumiem, aby napaść odeprzeć od murów.

Kreon.

Daj poruczników téż; nie wszystko widzi jeden

Eteokles.

Na mądrość, czy na śmiałość zważać przy wyborze.

Kreon.

Na tę i ową: jedna bez drugiéj szwankuje.

Eteokles.

Tak stanie się. Obejdę teraz siedm bram w koło
I ustawię przy basztach dowódzców, jak żądasz,
Równych nieprzyjaciołom dobierając mężów.
Wymienianie ich nazwisk zabrałoby czasu
Za wiele, gdy wróg stoi pod murami miasta.
Więc pójdę, aby ramię moje nie gnuśniało.
Obym szczęśliwym trafem stanął przeciw bratu
I stawiając się czołem wręcz mieczem się potkał!
O połączeniu siostry mojéj Antygony
Z synem twoim Hemonem, gdybym szwank miał ponieść,
Pamiętać ci należy; wyprawę już dawniéj
Przeznaczoną potwierdzam teraz, na wychodném.
Jesteś bratem méj matki — cóż z tém się rozwodzić?
Szanuj ją gwoli mnie i jak się godzi tobie.
Ojciec mój nierozwagi dopuścił się grzechu,
Pozbawiwszy się oczu. Nie bardzo to chwalę.
Nam zaś klątwami, jeśli się spełnią, śmierć zada.
To jeszcze mi załatwić trzeba: jeźli wieszczek
Tejrezyasz wyroczni jakiéj jest świadomy,
Wybadaj-że ją z niego. Ja syna twojego,
Menojkeja, co ojca twojego ma imię,
Wyślę, Kreonie, aby sprowadził ci wieszczka.
Z tobą bowiem w rozmowę chętnie wieszczek wejdzie;
Do mnie on ma urazę, bo w obliczu jego
Potępiłem wieszczbiarską sztukę bez ogródki.
Miastu wreszcie i tobie, Kreonie, polecam
To jeszcze: jeźli górą będzie nasza sprawa,
Ciało Polinejkesa zakazuję grzebać
W ziemi tebańskiéj; ten zaś, coby go pochował,
Niechaj umrze, chociażby to był ktoś z krewniaków.
Tyle do powiedzenia miałem tobie. — Wy zaś,

Słudzy moi, wynieście mi oręż i zbroję,
Abym wyruszył w pole do walki stanowczéj,
Która słusznie podjęta udarzy zwycięstwem.
W końcu najzbawienniejszéj z potęg, Przezorności,
Błagam kornie, by miasto nasze ocaliła.

(Eteokles kładzie na się zbroję, a potém udaje się na pole bitwy. Kreon pozostaje na scenie.)

(*Stasimon* II, w. 759—818.)

(Strofa.) Śpiew chóru.

Aresie, sprawco bez liku niedoli!
Dla czegoż we krwi i w mordzie się pławisz
I nie nastroisz głosu swego gwoli
Ochocie hucznéj? Nigdy ty nie bawisz
Przy wabnych pląsach młodzieży nadobnéj,
Puściwszy na wiatr kędzior wieńcem zdobnéj,
Ani do tańców przy fletów rozdźwięku;
Ty nie pobudzasz pieśnią pełną wdzięku;
Nie, z orężnymi wojsko Argejczyków
Do rzezi Teban podżegając, czoło
Stanowisz wcale nieprzyjemnych szyków.
W skórze jelonka nie kręcisz nóg w koło,
Igrając w szale z tyrzosem; nie, konie
Czterokopytne i dzielne munsztukiem
Trzymając, po nad Ismenosa tonie
Pędzisz, że toczą się rydwany z hukiem.
Tu znów ustawiasz w szeregi ród siany,
Pokryty śpiżem, tarczowników zgraję;
Wróg ten od stóp do głów zbroją odziany
W obronie murów ociosanych staje.
Nawidził straszny duch, Spór, królów ziemi,
Labdaka wnuków, klęskami takiemi.

(Antistrofa.)

Kniejo urocza w liściowéj osłonie,
Obfita w zwierza, oczko Artemidy,
Pokryty śniegu puchem Kiteronie!

Nie było karmić tobie Labdakidy
Niemowlęcego, Iokasty porodu,
Edypa, na śmierć skazanego płodu,
Porzuconego, ofiary pamiętném,
Złocistych szpinek naznaczonéj piętnem. —
Było nie zjawić się na zgubę ziemi
Górskiéj pokusie, skrzydlatéj potworze,
Sfinksie, z pieśniami wcale niewdzięcznemi,
Co tuż przy murach latając, w przestworze
Aż pod nieścigłe oczami niebiosa
Niegdyś nóg czterech szponami ostremi
Wciąż porywała potomków Kadmosa.
Nasłał na Teby ją bóg, który w ziemi
Włada. A teraz nieszczęsna rozrywa
Zwada Edypa dom znów i dzierżawy.
Co brzydkie, pięknem już nigdy nie bywa
Ochydą ojca jest związek nieprawy,
A kazirodztwem zmazana rodzica.
Och! onę z synem łączyła łożnica!

(Epodos.)

Wydałaś, ziemio, wydałaś — jam w domu
Rodzinnym wieść tę usłyszała
Przed laty — plemię wzrosłe z zębów smoka,
Z krwawém grzebieniem, krwi zwierząt żarłoka!
Najzaszczytniejsza dla Teb to zakała!
Na ślub Harmonii zeszli się Niebianie; [31])
Dźwignęła mury Teb gęśl Amfiona,[32])
Przy wdzięku lutni wznieśli gród Tebanie
Wśrod łożysk dwóch rzek, gdzie niwa zielona
Dyrki się ciągnie wzdłuż Ismena brzegu.
Daléj, prababka rogata, Iona,
Rodzicą królów kadmejskich szeregu [33])
Długiego była; a kiedy dokona
Zaszczytnych czynów tysiąca stolica,
Na szczycie sławy, chwałą uwieńczona
Wojenną światu całemu przyświéca.

(Tejrezyasz, opierając się na ramieniu córki, nadchodzi wraz z Menojkejem.)

(*Epejsodion* III w. 819—1003.)

Tejrezyasz.

Prowadź mnie dalej, córko. Ty ociemniałemu,
Gdy idzie, jesteś okiem, jak żeglarzom gwiazda.
Chódź, nogi moje na ten grunt równy zaprowadź!
Idź naprzód! — słaby ojciec twój — żebym nie upadł.
A w dłoni swéj dziewiczéj trzymaj dobrze losy,
Otrzymane z ptaszowieszczb na świętém siedlisku,
Gdzie zwykle ptaków wieszczych wyroczni się radzę.
Menojkeju, Kreona synu, powiedz, dziecię,
Jak daleka jest droga stąd jeszcze do miasta
I do twojego ojca. Chwieją się podemną
Nogi i choć się kwapię, ledwie się posuwam.

Kreon.

Śmiało, Tejrezyaszu, tuż koło przyjaciół
Noga twa zawinęła.[34]) Uchwyć go, mój synu;
By dziecko słabe noga starych ludzi chętnie
Oczekuje rąk cudzych podpory i ulgi.

Tejrezyasz (usiadłszy).

Ot jestem. Przecz mnie nagle wezwałeś, Kreonie?

Kreon.

Nie zapomniałem tego, lecz zbierz naprzód siły
I wytchnij sobie! Jeszcześ zadyszany drogą.

Tejrezyasz.

Prawda, znużony jestem. Z kraju Erechtydów
Przyjechałem dopiero tu dnia wczorajszego.
Tam wrzała także wojna z wojskiem Eumolposa;[35])
A żem wnukom Cekropsa pomógł do wygrany
Pięknéj, ten złoty wieniec, jak widzisz dostałem:
Są to pierwiastki łupów ściągniętych z ciał wrogów.

Kreon.

Za dobry znak uważam twój wieniec zwycięski;
Bo, jak wiesz, biją na nas bałwany wzburzone

Danajskich wojsk i Teby w ucisku są wielkim.
Król Eteokles od stóp do głów uzbrojony
Wyruszył sam już przeciw sile zbrojnéj Mycen,
Mnie zaś polecił, abym wybadał to z ciebie
Jakim czynem najpewniéj gród ocalić można.

Tejrezyasz.

W obec Eteoklesa zacisnąwszy usta
Milczałbym o wyroku; gdy ty tego żądasz,
Powiem. Od dawna kraj ten chorzeje, Kreonie:
Odkąd przeciw bóstw woli Lajos ojcem został
I spłodził męża matce, biednego Edypa.
Stracone oślepieniem krwawém oczy, bóstw to
Dzieło podstępne i dla Helady przestroga.
Synowie Edyposa starając się ukryć
To w ciemności, jak gdyby ujść mogli bóstw woli,
Oszukali się strasznie. Nie szanując ojca
I wyjść niepozwalając mu, biednego człowieka
Rozjątrzyli, że chory i nadto zelżony
Straszne klątwy wyzionął przeciwko występnym.
A ja cóż zrobić, co rzec zapomniałem? Jednak
Podałem się w nienawiść u synów Edypa.
Zbliża się do nich śmierć już z rąk własnych, Kreonie,
A ciała powalone na ciała poległych
W bojowym Kadmejczyków i Argejów ścisku
W bolesném narzekaniu pogrążą kraj Teban.
I ty, ojczyzno moja biedna, wraz upadniesz,
Jeżeli słowom moim nie dadzą posłuchu.
O to chodziło głównie: nikt z domu Edypa
Nie powinien był w kraju być ani na tronie,
Gdyż szaleni przywiodą miasto do zagłady.
Że zaś złe wzięło górę nad dobrém w tym kraju,
Jeden tylko jest sposób, żeby go ocalić.
Lecz podać go, nieszczęścia mnie nawet nabawić
Może a smutek sprawi tym, którym los każe
Środków do ocalenia dostarczyć grodowi.
Bądźcie zdrowi! Odchodzę. Z wieloma jednostka
To zniosę, co znieść przyjdzie! Bo i cóż mnie czeka?

Kreon.

Pozostań, nie odchodźże, starcze!

Tejrezyasz.

. . . . . Nie zatrzymuj!

Kreon.

Przecz uciekasz?

Tejrezyasz.

Ucieka los od ciebie, nie ja.

Kreon.

Wpierw wyjawisz mi środek do zbawienia państwa.

Tejrezyasz.

Teraz chcesz tego, wkrótce nie pożądasz wcale.

Kreon.

Nie miałbym chcieć ocalić kraju ojczystego?

Tejrezyasz.

Koniecznie więc chcesz wiedzieć? tak o to ci chodzi?

Kreon.

Czegoż pragnąć mi trzeba z większą stanowczością?

Tejrezyasz.

A więc usłyszysz z ust mych wyrok przeznaczenia.
Naprzód jednak mi powiedz, a powiedz dokładnie,
Gdzie jest Menojkej, który mię przywiódł w to miejsce?

Kreon.

W niewielkiém oddaleniu stoi koło ciebie.

Tejrezyasz.

Niech pójdzie stąd daleko od moich wyroków!

Kreon.

To syn mój; gdy potrzeba będzie umiał milczeć.

Tejrezyasz.

Koniecznie w obecności jego mówić o tém?

Kreon.

Gdy usłyszy, co zbawi nas, dozna radości.

Tejrezyasz.

Więc słuchaj objaśnienia wyroku boskiego,
Jakim czynem Kadmosa gród zbawić zdołacie.
Kiedyć żądasz usłyszeć los, wiedz: za ojczyznę
Oddać musisz Menojka syna na ofiarę!

Kreon.

Co mówisz, starcze? Jakież z ust twych słyszę słowo?

Tejrezyasz.

To, co prawdą, co musisz zrobić nieuchronnie.

Kreon.

Strasznąś klęskę wygłosił w jednéj krótkiéj chwili!

Tejrezyasz.

Dla ciebie; dla ojczyzny zaś błogie zbawienie.

Kreon.

Nie chcę nic wiedzieć, słyszeć! Niech runie ojczyzna!

Tejrezyasz.

Już to nie ten sam człowiek. — Uchyla się teraz.

Kreon.

Idź zdrów! Już nie potrzeba mi twoich wyroczni.

Tejrezyasz.

Prawda za nic, gdyż ciebie pogrąża w nieszczęściu?

Kreon.

Na kolana, na siwy twój włos cię zaklinam. —

Tejrezyasz.

Czegoż błagasz? Ofiarę uczyń nieuchronną.

Kreon.

Milcz! ani słowa o tém do obywateli!

Tejrezyasz.

Każesz krzywdę popełnić mi? Nie, nie zamilczę.

Kreon.

Więc cóż uczynisz? Syna mi mego zabijesz?

Tejrezyasz.

Inni o tém pamiętać będą; ja obwieszczę.

Kreon.

Skąd na mnie i na syna nieszczęście to spadło?

Tejrezyasz.

Słusznie pytasz mię o to i w rzecz wchodzisz pierwszy.
W jaskini, gdzie ziemioród, smok jako stróż Dyrki
Potoku leżał, musi zabity ten krew swą
Ofiarną przelać za kraj Kadmosa, gdyż Ares
Od dawna warzy w sercu gniew straszny i teraz
Mści się zabicia smoka zrodzonego z ziemi.
Gdy to zrobicie, Ares zawrze sojusz z wami,
A ziemia, która niegdyś wydała pokryty
Hełmem złotym siew ludzi, gdy za owoc owoc
A za krew krew odbierze ludzką, będzie dla was
Życzliwą. Lecz ofiarą musi paść chłopczyna
Z rodu tego, co z szczęki smoka wziął początek.
Ty jeden pozostałeś z rodu sianych ludzi,
A czysta po kądzieli i po mieczu płynie
Krew w żyłach twych i twoich dzieci. Krew Hemona
Dla ślubów nieprzydatna, bo nie jest już wolnym.
To pacholę zaś, gdy śmierć poniesie ofiarną
Za miasto to, ocali krwią swoją ojczyznę,
Zatruje Adrastowi i wojsku Argiwów

Powrót, przykrywszy oczy ich śmierci całunem,
I wsławi Teby. Z doli dwojakiéj więc wybierz
Jednę lub drugą: Syna albo miasto ocal.
Z ust moich usłyszałeś już wszystko. Do domu
Prowadź mię teraz, córko! — Głupcem jest, kto sztuką
Wieszczbiarską się zajmuje; bo gdy wrogie znaki
Obwieszcza, nienawidzą go ci, którym wróży;
A gdy z litości kłamie radzącym się jego,
Bluźni przeciwko bogom. Fojbos winien ludziom
Sam jeden prorokować. Jego nic nie trwoży.

(Odchodzi.)

Przodownica chóru.

Kreonie, czemu milczysz i dusisz głos w sobie?
Prawda, ja sama nie mniéj jestem przerażona.

Kreon.

Cóż tu rzec? Ja nie kryję się z myślami swemi.
Nigdy, przenigdy na los taki się niezgodzę,
Abym za państwo dziecię me na rzeź poświęcił.
Toć przywiązani wszyscy do swoich są dzieci
I nie wydałby na śmierć nikt syna swojego.
Obejdę się bez pochwał zabójcy mych dzieci.[36])
Ja sam będąc w jesieni życia, gotów jestem
Umrzeć i śmiercią swoją ocalić ojczyznę.
Nuże! synu mój, zanim gród o tém się dowie,
Nie zważając na wieszczka wyroki bezczelne,
Czém prędzéj z ziemi téj się wydal i uciekaj!
Bo do wodzów przy siedmiu bramach, do rotmistrzów
I do władz kraju uda się i to obwieści.
Jeźli go uprzedzimy, zbawieniem to twojém,
Jeżeli się opóźnisz, już po nas; ty umrzesz.

Menojkej.

Gdzie uciec? do którego miasta, przyjaciela?

Kreon.

Gdziebądź, byle najdaléj pójść precz z tego kraju.

Menojkej.

Wskazać winieneś drogę a ja odbyć onę.

Kreon.

Wyszedłszy za Teb krańce —

Menojkej.

Dokąd pójść mam, ojcze?

Kreon.

Do kraju etolskiego.

Menojkej.

A stamtąd gdzie daléj?

Kreon.

Do Tesprocyi. —

Menojkej.

Przestąpię-ż próg święty Dodony?

Kreon.

Odgadłeś.

Menojkej.

Któż zasłoną moją będzie w drodze?

Kreon.

Bóg przeprowadzi ciebie.

Menojkej.

Z czegoż się utrzymam?

Kreon.

Dostarczę ci pieniędzy.

Menojkej.

Dobrze radzisz, ojcze!

Idź więc po nie! Ja udam się do twojéj siostry.

Do Iokasty mówię, któréj piersi ssałem

Sierota, pozbawiony już w kołysce matki,
Aby z nią się pożegnać; potém ujdę cały.
Idź więc co żywo, abyś sam zwłoki nie sprawił.
(Kreon odchodzi.)
Jak pięknie uwolniwszy od obawy ojca
Omamiłem, niewiasty, że zamiaru dopnę.
Mnie wyprawia, wskazuje na tchórzostwo, na sztych
Wystawiając ojczyznę. Wybaczyć starcowi
Trzeba. Ja wżdy nie byłbym godzien przebaczenia,
Gdybym zdradził kraj, który życiem mnie udarzył.
Wiedzcie więc o tém: pójdę i ocalę miasto
I życie na ofiarę oddam za ojczyznę.
Byłoby też to hańbą, gdyby inni żadnym
Nie związani wyrokiem i niepodlegając
Musowi przeznaczenia stali przed bramami
I walczyli za kraj swój, nie bojąc się śmierci,
A ja na sztych wydawszy rodzica i brata
I ojczyznę, miał jako tchórz uchodzić z kraju!
Gdziekolwiekbym wiódł życie, byłbym pogardzony.
Na Zeusa w niebie i na krwawego Aresa,
Który niegdyś ród siany, co z ziemi wystrzelił,
Królami tego kraju postanowił, pójdę
I stanąwszy na szczycie przedpierśni zamkowych
Przebiję się i strącę się w ciemną, głęboką
Jaskinię smoka, tam gdzie wieszczek wskazał, aby
Uwolnić kraj od klątwy. To postanowiłem.
Idę na śmierć, składając nie podłą ofiarę
Miastu: wybawię kraj ten z niedoli ucisku.
Gdyby każdy to przemógł na sobie i wziąwszy,
Co może najlepszego, złożył na ołtarzu
Ojczyzny, doświadczyłyby państwa daleko
Mniéj nieszczęść i byłyby na zawsze szczęśliwe.
(Odchodzi.)

(*Stasimon* III, w. 1003—1042.)

(Strofa.) Śpiew Chóru.

Przyszłaś, skrzydlata półdziewico, płodzie
Ziemi i piekieł gadu, narzekanie

Sprawiając i mord zrządzając w narodzie
Przez Kadmejczyków srogie porywanie!
Przyszłaś, poczwaro dzika, w lot szalony
Wprawiając skrzydła, zbrojna w krwawe szpony!
Unosząc w górę z pól Dyrki przed laty
Młodzież przy wtórze żałosnego pienia —
Zgubnéj przyczyny okrutnéj zatraty — [37])
Krwawe sprawiałaś, sprawiałaś cierpienia
Krajowi temu! Zaiste! Krwi chciwy
Był bóg, co zrządził los ten nieszczęśliwy!
Matek lamenty i dziewicze jęki
Brzmiały po domach; po stolicy całéj
Skargi żałosne, westchnień, szlochów dźwięki
Na przemian tu i tam się rozlegały.
Jęk i szloch równał się rykowi grzmotu
Za każdym razem, gdy z mieszkańcem miasta
Precz uleciawszy znikła bezpowrotu
Skrzydlata niewiasta!

(Antistrofa.)

Później do ziemi téj Teban niebogi
Edyp z pytyjskiéj wyroczni natchnienia
Przybył i zdarza w początku los błogi
Krajowi, potém przyczynia strapienia:
Gdy biedny sprośnie poślubia swą matkę,
Wziąwszy zwycięstwa palmę za zagadkę:
Bezcześci gród ten i z kolei dzieci,
Rzuciwszy klątwy na nie, nieszczęśliwie
Do krwi przelewu podżega i nieci
Walkę okropną! — Och! temu się dziwię,
Dziwię się temu, który na szańc stawił
Życie swe, aby kraj ojców wybawił!
Siedmiobramnemu grodowi téj ziemi
Zwycięstwo zdarzy, lecz w żalu Kreona
Pogrąży! — Być nam matkami takiemi,
Mieć takie dzieci, Palado wielbiona,
Coś wytoczyła krew smoka kamieniem,
Gdy przesz Kadmosa ducha do przewagi!

Wżdy stamtąd na kraj za boskiém zrządzeniem
Spadł cios srogiéj plagi!

(*Epejsodion* IV, w. 1043—1255.)

Goniec.

Hej! jest tam kto przy wrotach pałacu? Otwórzcież!
Niech wyjdzie Iokaste czémprędzéj z komnaty!
Hej! wołam znowu — Trwa to długo, lecz wyjdź przecie [38])
I słuchaj mnie, małżonko słynna Edyposa,
Zaprzestawszy żałosnych narzekań i płaczu.

Iokaste.

Pewnie znów, przyjacielu, przynosisz złe wieści
O śmierci Eteokla, którego, przy boku
Stojąc ciągle, zasłaniasz od pocisków wrogów.
(Z jakąż więc wiadomością nową tu przyszedłeś?) [39])
Powiedz, czy żyje jeszcze syn mój, czy téż poległ! —

Goniec.

Nie bój się! żyje. Od téj uwalniam cię trwogi.

Iokaste.

Jak więc przy siedmiobramnych basztach stoją rzeczy?

Goniec.

Baszty nie naruszone, miasta nie zdobyto.

Iokaste.

Czy się już rozprawiono z Argejską potęgą?

Goniec.

I to wcale stanowczo, a wojsko tebańskie
Nad myceńskim najazdem odniosło zwycięstwo.

Iokaste.

Jeszcze to błagam, powiedz mi o Poliniku,
Czy wiesz co? bo tém trwożę się téż, czy on żyje.

Goniec.

Aż do téj chwili żyją twoi dwaj synowie.

Iokaste.

Niech niebo szczęści tobie! Jak więc oblężeni
Odparliście Argiwów zbrojną siłę od bram?
Opowiedz, abym radość sprawiła starcowi
Ciemnemu w domu tém, że miasto ocalone.

Goniec.

Gdy syn Kreona, który za kraj swój śmierć poniósł,
Stojąc na szczycie baszty żelaznym pierś sobie
Przebił mieczem, by miasto przez zgon swój ocalić:
Syn twój przy siedmiu bramach ustawił siedm pułków
Wraz z ich pułkownikami dla obrony miasta.
W odwodzie za konnicą ustawił konnicę
A za tarczownikami ciężkozbrojnych szyki,
Aby dać prędką pomoc tam, gdzie narażony
Mur na niebezpieczeństwo. Poczém z wyżyn stromych
Widzimy, jak Argeów lud z srebrnobiałemi
Tarczami schodzi z góry Teumessos [40]) i pędem
Tuż przy szańcach dopada do stolicy kraju.
Wtedy pean wojenny i trąby zabrzmiały
Z tamtéj strony i z murów naszych równocześnie.
I naprzód do Neickiéj bramy przyprowadził
Najeżony gęstemi tarczami pułk wojska
Partenopajos, owéj łowczyny syn dzielny,
W polu środkowém tarczy mając herb domowy:
Atalantę pociskiem z daleka rażącym
Zabijającą dzika etolskiego. — Poczém
Do Projta wrót, na wozie wioząc swe ofiary,
Ruszył Amfiaraos wieszczek, a tarcz jego
Skromna, bez herbu, godła żadnego nie miała.
Na bramę Ogygijską władca Hippomedon
Nacierał a miał w średniém polu tarczy godło;
Był niém: Argos, stróż owéj argejskiéj jałówki,
Co opatrzony w oczy zewsząd wszystko widział.
Część oczu wraz ze wschodem gwiazd się otwierała,

Inne się zamykały wespół z gwiazd zachodem.
(O czém gdy poległ, było można się przekonać.) [41])
Przy Homolojskiéj bramie stanął z swoim pułkiem
Tydej. Miał w polu tarczy z grzywą najeżoną
Lwią skórę; nadto Tytan Prometej w prawicy
Trzymał pochodnię, niby znak, że miasto spali.
Twój syn Polinik podszedł pod bramę Krenajską
Z swym orszakiem. Na tarczy stanowiły godło
Glaukosa konie:[42]) w susach pędziły spłoszone,
Przy czopie okręcając się misternie w koło.
Ucha tarczy po stronie wewnętrznéj, że niby
Szalone ich podrygi widziałeś naocznie.
Kapanéj, Aresowi nie ustępujący
W boju pierwszeństwa, pułk swój do bramy Elektry
Przywiódł. Na tarczy grzbiecie żelaznym wyryty
Był olbrzym ziemiorodny, co dźwigał na barkach
Miasto całe, dźwigniami z posad wyważone,
Abyśmy domyślili się, co czeka gród nasz.
Adrastos usadowił się przy siódméj bramie.
Miał hydrę, którą Argos się chełpi, na lewém
Ramieniu a sto żmij zapełniało brzegi
Tarczy na okół. Z pośród murów unosiły
Potwory smocze w szczękach dzieci Kadmosowe.[43])
Było wolno mi widzieć to wszystko naocznie,
Kiedym hasło przenosił do dowódzców pułków.
Walkę wszczęto, strzelając z łuków, rohatyny
Miotając, z proc z daleka prażąc i głazami
Obsypując. Lecz kiedy górą byli nasi,
Zawrzasnął nagle Tydej i wespół z nim syn twój:
„Danajczykowie, zanim strzałami nas sprzątną,
Uderzcie hurmem wszyscy na bramy bez zwłoki,
Piechota i konnica i walczący z wozów!“
Gdy głos ten usłyszano, nikt się nie ociągał.
I wtedy padło wielu z głową zakrwawioną
A z naszych téż nie małą liczbę młynkiem z murów
Spadających na ziemię było można widzieć.
I krwi potoki suchy piasek zwilgociły.
Wtenczas syn Atalanty, z Arkadyi, nie z Argos,[44])

Niby wicher na bramę wpadł i głośno wrzasnął:
„Motyki, ognia! abym zrównał miasto z ziemią.“
Lecz powściągnął szaleńca syn boga morskiego,[45])
Peryklimenos, kamień, coby wóz napełnił,
Wyskok z przedmurza szczytu, na czaszkę strąciwszy!
I zmiażdżył płową głowę, wyruszył ze stawów
Strzaskane kości i krwią pokalał policzków
Niedawny zarost ciemny. Do matki, łowczyny
Dziewiczéj na Menalu, już żyw on nie wróci!
Widząc, że przy téj bramie pomyślnie szło naszym,
Udaje się do drugiéj syn twój, a ja za nim.
Tu widzim, jak pod wodzą Tydeja szyk gęsty
Tarczowników etolskie dzidy do baszt blanków
Ciska i puste było już całe przedmurze,
Gdyż obrońcy w rozsypkę poszli. Wtedy zbiera,
Odszukawszy ich znowu, by myśliwy, syn twój
I ustawia na baszcie. My do innéj bramy
Pospieszyliśmy, owéj zaradziwszy klęsce.
Kapanéj zaś, — jak jego szaleństwo opowiem? —
Chwytając się rękami wysokiéj drabiny
Szczebli wchodził pod górę i tak bluźnił dumnie,
Że nawet święty piorun Zeusa go nie wstrzyma,
Aby miasta wraz z zamkiem wysokim nie zdobył.
Tak junacząc, kamieni gradem zarzucany
Podchodził, całe ciało pod tarczą ukrywszy,
I po stopniach drabiny gładkiéj piął się w górę.
Już przekraczał przedmurza wypustek wysoki
Gdy Zeus piorunem raził go, że się zatrzęsła
Ziemia i przerazili się wszyscy. Z drabiny
Spadł jak z procy, a rozbrat uczyniwszy z sobą,
Ciało runęło na dół, duch wzbił się do góry.[46])
Kręciły się zaś ręce i nogi, by koło
Iksyona, i trup spadł na ziemię zwęglony.
Skoro Adrastos spostrzegł, że Zeus nieprzyjazny
Wojsku, za szaniec pułki argejskie wycofał;
Przeciwnie nasi, widząc pomyślny znak Zeusa,
Wyruszyli niebawem z wozami, konnica
I ciężkozbrojni — i do obozu Argejów

Wpadłszy z orężem, klęski wszelakie szerzyli:
Tu ludzie giną, tam znów z wozów wypadają,
Koła się rozlatują, osie obok osi
Pęknięte a przy trupach trupów stosy leżą.
Strażnic ziemi więc zburzyć nie pozwoliliśmy
Aż do dnia dzisiejszego. Czy krajowi szczęście
Służyć będzie i nadal, od bogów zależy.

Przodownica chóru.

Piękna to rzecz zwycięstwo! a gdy niebo słuszność
Przyznaje sprawie, oby nam wyszło na dobre![47])

Iokaste.

Bogowie nam sprzyjają i szczęście nam sprzyja.
Synowie moi żyją i kraj wybawiony.
Nieszczęsny Kreon tylko snać za me małżeństwo
I za klątwy Edypa przypłacił, bo syna
Strata, choć na pomyślność wyjdzie państwu, przecie
Jego serce zasmuca. Lecz wróć się do tego,
Co dzieci me zrobiły po tém, coś opisał.

Goniec.

Nie pytaj o to. Dotąd szczęście ci się śmieje.

Iokaste.

Coś rzekł, brzmi podejrzanie. Nie, wiedzieć to muszę.

Goniec.

Synowie twoi żyją; czegóż jeszcze pragniesz?

Iokaste.

Chcę wiedzieć, czy w czém innem też szczęście mi służy.

Goniec.

Puść mię! Nie ma przy boku swoim syn twój giermka.

Iokaste.

Coś niedobrego kryjesz i taisz trwożliwie.

Goniec.

Do pomyślnych nie dodam niepomyślnych wieści.

Iokaste.

Powiesz; chyba że umkniesz, wzleciawszy do nieba.

Goniec.

Biada! przecz nie pozwalasz zwiastunowi wieści
Dobrych odejść, lecz zmuszasz udzielić złych jeszcze?
Chcą dwaj twoi synowie — straszne to zuchwalstwo!
W obliczu wszystkich pułków bić się pojedynkiem,
Tebanom i Argiwom wespół, czego nigdy
Nie należało zrobić, w głos to obwieściwszy.
Eteokles na szczycie baszty stojąc, wojsku
Całemu nakazawszy milczenie rzekł pierwszy:
„Naczelnicy Danaów, co tu przybyliście,
I ty, ludzie Kadmosa, dla Polinejkesa
Nie poświęcajcie życia ani też mnie gwoli.
Ja bowiem, uwolniwszy was od niebezpieczeństw
Wojny, rozprawię się sam z bratem mym na placu;
I jeźli go zabiję, władać będę w domu
Sam jeden; gdy ulegnę, jemu gród zostawię.
Wy zaś do Argos ziemi, zaniechawszy walki,
Powróćcie i krwi waszéj tu nie przelewajcie!“
Gdy skończył, syn twój drugi, Polinik wyskoczył
Z szeregów i pochwalił wniosek Eteokla.
A wszyscy Argejczycy i lud Kadma temu
Przyklasnęli wrzaskliwie, krok ten mieniąc słusznym.
Poczém zrobiono układ i na placu między
Wojskami zaprzysięgli go wojsk naczelnicy.
Niebawem na się zbroję śpiżową włożyli
Sędziwego Edypa synowie dwaj młodzi,
A druchy ich stroili: władcę tego kraju
Tebanie przedni, pierwsi z Danaów owego.
Stanęli okazali, z cerą niezmienioną,
Żądzą natarcia mieczem na siebie pałając.
Przystępując do tego i owego druchy
Zagrzewali odwagę ich takiemi słowy:

„Poliniku, w twym ręku to, czy znak zwycięstwa
Ustawisz i przyczynisz sławy miastu Argos.“
A do Eteoklesa mówiono: „Za miasto
Walczysz, jeźli zwycięzcą będziesz, berło twoje.“
Takiemi ich do walki zachęcano słowy.
Wieszczkowie zaś zabiwszy owce uważali
Na rozszczepione ognia języki, na kopeć
Nieprzyjazny lub bystry płomień, bo dwojaki
To koniec zapowiada: zwycięstwo lub klęskę.
Więc jeśli pomoc jaką masz, bądź prawdy mądre,
Bądź słowa czarodziejskie, powstrzymaj swych synów —
Niebezpieczeństwo wielkie! — od okropnéj walki.

(Odchodzi.)

Iokaste.

Wyjdź, córko moja, wyjdź przed dom tu, Antygono!
Bogowie tak zrządzili, że nie wolno tobie
Oddawać się zabawom dziewiczym i pląsom.
Teraz dwóch bohaterów, braci twoich, kiedy
Bliscy już śmierci, wespół z matką twoją tobie
Od wzajemnego mordu powstrzymać należy.

Antygone.

Jakiż przerażający czyn nowy ogłaszasz
Przyjaciołom, rodzico droga, tu przed domem?

Iokaste.

Córko, zagłada życiu braci twoich grozi.

Antygone.

Jak to?

Iokaste.

Już są gotowi stoczyć pojedynek.

Antygone.

Och! o czém mówisz, matko?

Iokaste.

O klęsce; idź za mną!

Antygone.

Dokąd z komnat niewieścich?

Iokaste.

Do obozu wojska.

Antygone.

Wstyd pójść pomiędzy tłumy.

Iokaste.

Wstyd teraz niewczesny.

Antygone.

Cóż mam uczynić?

Iokaste.

Braci twoich spór zagodzić!

Antygone.

Jakim sposobem?

Iokaste.

Padłszy ze mną na kolana.

Antygone.

Więc prowadź na plac boju! lenić się nie trzeba.

Iokaste.

Spiesznie, spiesznie idź, córko! Jeżeli do synów
Zdążę przed pojedynkiem, życie może zbawię;
Jeżeli zaś polegli, na trupach ich padnę.

(Odchodzi z Antygoną.)

(*Stasimon* IV. w. 1256—1275.)

(Strofa.) Śpiew chóru.

Biada! och biada! Dreszcz serce napada!
Dusza drży z trwogi! Macierzy niebogiéj
Los do litości pobudza i kości

Do szpiku przejmuje ból srogi!
Z dwóch synów czyje żelazo przebije
Drugiego bratnią pierś lub szyję bratnią
Przez puklerz! Biada! nieszczęście przypada,
O Zeusie, o ziemi rozłogi!
Och! dolo, dolo opłakana wcale,
Nad czyimż trupem rozwiodę ja żale?

(Antistrofa.)

Przebóg na boga! wilków para sroga
Krwi swojéj chciwa włócznią się przeszywa
I krwawém, krwawém padnieniem niebawem
Grunt ziemi pokala, pobroczy.
Duma zuchwała do walki ich pchała.
Obcymi dźwięki razić będą jęki
I skargi moje! Nad trupami zdroje
Lecz oko wnet moje wytoczy!
Wnet mord się spełni — wnet to się pokaże.
Och! mord nieszczęsny, Erynis nim karze!
Lecz przestanę narzekać! Do domu się zbliża
Kreon, a smutek sępi jego czoło chmurą.

(*Epejsodion* V, w. 1278—1447.)

Kreon.

Och biada! co tu począć? czy naprzód opłakać
Los swój czy miasta, które w koło czarnéj burzy
Mrok otacza, jakby się w piekle pogrążało?
Syn mój — już po nim! — umarł za kraj swój rodzinny
I wsławiwszy swe imię, mnie smutek zostawił.
Jego, co własną ręką zabił się niebogi,
Z jamy smoczéj przyniósłem tu właśnie na rękach.
Teraz cały dom jęczy. Ja, starzec przychodzę
Do Iokasty, siostry sędziwéj, by zwłoki
Syna mego obmywszy na marach złożyła.
Bo świadczyć winni zgasłym ostatnie przysługi
Żyjący i uwielbić przez to śmierci boga

Przodownica chóru.

Kreonie, wyszła siostra twa a w jedną drogę
Wraz z matką się udała córka Antygone.

Kreon.

Dokąd poszły? Opowiedz, co się wydarzyło?

Przodownica chóru.

Słyszała, że synowie w bitwie pojedynkiem
Zamyślają rozstrzygnąć spór o tron królewski.

Kreon.

Co mówisz? śmiercią syna mojego zajęty
Całkiem, nie miałem czasu dowiedzieć się o tém.

Przodownica chóru.

Siostra twoja dość długo już bawi za domem.
Walkę na śmierć do chwili téj pewnie, Kreonie,
Synowie Edyposa już téż ukończyli.

Kreon.

Biada mi! Dowód tego już mam przed oczami:
Gońca smutne spojrzenie i czoło posępne.
Ot zbliża się i wszystko opowie, co zaszło.

Goniec.

Biada! jakże opiszę i od czego zacznę?

Kreon.

Skończyło się! bo wstęp nic dobrego nie wróży.

Goniec.

Biada! wołam znów; straszną bo boleść zwiastuję.

Kreon.

Do już doznanych nieszczęść jakie dodasz nowe?

Goniec.

Nie żyją już synowie siostry twéj, Kreonie

Kreon.

Biada! jakaż to klęska dla mnie i dla miasta!
O domie Edypowy, czyś słów tych dosłyszał?

Goniec.

On we łzach rozpłynąłby się, gdyby miał czucie!

Kreon.

Biada mi! biada! jakież okropne nieszczęście!
Biada! jakież strapienie! biada mi biednemu!

Goniec.

Och! och! a jak się dowiesz o drugiém nieszczęściu!

Kreon.

Jakież drugie nieszczęście większe stać się mogło?

Goniec.

Przy ciałach synów swoich skończyła twa siostra.

Przodownica chóru.

Zacznijcie, zacznijcie och! lament grobowy,
Rąk białych razami tłuczcie wasze głowy!

Kreon.

Biedna siostro! och! jakiż życia i małżeństwa
Twojego koniec w skutek zagadki Sfinksowéj!
Lecz opisz mi, jak mordu dokonali bracia
I bój wylęgły z klątew Edypa stoczyli!

Goniec.

Wiesz, jak się dobrze naszym powiodło przy basztach.
W niewielkiéj odległości otaczają mury
Gród, żeś wiedział dokładnie wszystko, co się działo.
Kiedy więc przyoblekli się w zbroje śpiżowe
Sędziwego Edypa dwaj młodzi synowie,
Wyszedłszy na plac, który rozdzielał dwa wojska
I obustronnych wodzów, stanęli naprzeciw
Siebie do pojedynku i dzielnéj obrony.
Patrząc ku Argos tak się pomodlił Polinik:

„Hero można! do ciebie należę, gdyż ślub mię
Łączy z córką Adrasta i w kraju twym mieszkam:
Spraw, abym zabił brata, i abym zwycięską
Rękę krwią przeciwnika mojego pokalał!
. . . . . [48])
Na świątynię Palady złototarczéj patrząc
Eteokles zaś błagał tak: „O córo Zeusa,
Spraw, aby włócznia moja zwycięska, z zamachem
Rzucona ugodziła w pierś brata i abym
Zabił tego, co przyszedł pustoszyć ojczyznę.“
Poczém by słup ognisty, dźwięk trąby tyrzeńskiéj
Uderzył zmysły: hasło do krwawego boju.
Z strasznym zapędem obaj natarli na siebie.
Niby dziki, ostrzące kły paszczy rozjadłéj,
Patrzące świdrem, z oczu pryskające ogniem,
Zwarli się z spienionemi od gniewu szczękami.
Rzuciwszy włócznie, w kuczki za tarczami siedli,
Aby grot wyrzucony darmo chybił celu;
A gdy nad krańcem tarczy jeden ujrzał oczy
Przeciwnika, w twarz godził, aby ubić jego.[48])
Ale zręcznie cofano do misiurek tarczy
Oko, że bezskuteczne było pchnięcie dzidy.
Z obawy o przyjaciół pot lał się obficiéj
Z twarzy widzów, niżeli z oblicza walczących.
W tém odsuwając kamień, co leżał na drodze,
Eteokles się potknął, a że nogę wytknął
Z za tarczy, zobaczywszy wystawione na sztych
Żelaza miejsce, zmierzył Polinik do niego
I przeszył goleniową kość włócznią argejską.
Całe wojsko Danaów wrzasnęło radośnie.
W tym ucisku, ów, który pierwszy był raniony,
Zoczywszy Polinika pierś odkrytą, silnie
Cisnął włócznię i radość tém sprawił Kadmosa
Obywatelom, ale grot włóczni się skruszył.
Nie mając włóczni, wstecznym znów cofał się krokiem,
Pochwycił wielki kamień i cisnąwszy włócznię
Przeciwnika zdruzgotał. Bój znowu się zrównał,
Gdy dzidy ręce obu były pozbawione.

Pochwyciwszy otenczas za rękojeść miecze,
Natarli wręcz na siebie. Wrzał bój z strasznym tzaskiem,
Gdy tarczą uwijając się tłuką o tarczę.
Wtém Eteokles użył przebiegły tesalskiéj
Sztuki, któréj nauczył się bawiąc w tym kraju.
Zaniechawszy więc walki znojącéj ich właśnie
Trudami, lewą nogą w tył cofnął się, przodem
Zasłaniając przezornie słabiznę podbrzuszną;
A prawą postąpiwszy naprzód nogą bratu
Przez pępek wraził miecz do kości pacierzowéj.
Skurczywszy brzuch i boki niebogi Polinik,
Ociekły potokami krwi pada na ziemię.
Ów zaś jako zwycięzca i pan placu boju,
Porzucił miecz na ziemię i zaczął rabunek,
Zważając na łup tylko, nie na przeciwnika.
To szwank mu téż przyniosło. Dysząc bowiem jeszcze
I mimo bolesnego upadku miecz dzierząc
Polinik, on co pierwszy padł, ledwie przeledwie
Wepchnął żelazo w serce brata Eteokla.
Więc leżą ziemię gryząc obaj tuż przy sobie
I oręż nie rozstrzygnął, kto z nich ma panować.

Przodownica chóru.

Och! jak boleję nad twém nieszczęściem, Edypie!
Niestety! klątwy twoje bóg spełnił dokładnie.

Goniec.

Słuchaj, jakie nieszczęście prócz tego się stało.
W téj chwili, gdy synowie wyziewali ducha,
Nadeszła nieszczęśliwa rodzica, a skoro
Zobaczyła śmiertelnie ranionych, westchnąwszy
Zawołała: „O dzieci! zapóźno z pomocą
Przybywam!“ — Przypadając z kolei do synów,
Opłakiwała długi, daremny trud matki;
A siostra stojąc obok wespół tak jęczała:
„Bracia najdrożsi, przez was straciła podporę
Starości matka, szczęścia małżeństwa ja biedna!“
Gdy matki głos usłyszał, dogorywający

Oddech z piersi wypuścił władca Eteokles
I położywszy na niéj rękę swą omdlałą
Nie przemówił już słowa, lecz oczami we łzach
Tonącemi wyraził przywiązanie swoje.
Polinejkes zaś jeszcze oddychając, spojrzał
Na siostrę i na matkę sędziwą i tak rzekł:
„Zginęliśmy, rodzico! Żal mi ciebie matko,
I siostry méj i żal mi brata zabitego.
Był on bratem; choć wrogiem, przecie bratem moim.
Pochowajcie mnie, matko, i ty, siostro droga,
W ojczystéj ziemi i gniew miasta ułagódźcie,
Abym przynajmniéj tyle kraju rodzinnego
Posiadł, kiedym już stracił tron, ile potrzeba,
Aby ciało w ojczyzny drogiéj łonie legło.
Zamknij mi téż, rodzico ręką swą powieki —
A mówiąc to, położył sam rękę na oczy —
I bądźcie zdrowe! śmierci noc już mnie ogarnia.“
Obydwaj wyzionęli wraz ducha nieszczęśni.
Rodzica, skoro stratę bolesną dostrzegła,
Z bólu nie posiadając się, z ciała wyrwawszy
Miecz, spełniła czyn straszny; przez szyję wraziwszy
Żelazo sobie padła konając pomiędzy
Ciałami drogich synów, objąwszy rękami
Jeszcze obu jednakim losem powalonych.
Wówczas lud wprost się rzucił do kłótni gwałtownéj.
My się upieraliśmy, że pan nasz zwycięzcą,
Ci za swym gardłowali. Spór różni téż wodzów.
Owi twierdzą, że włócznią wpierw Polinik ranił,
Ci zaś, że zmarli nigdy zwyciężać nie mogą.
Rzucono się do broni. Szczęściem z przezorności
Pod bronią siedział gotów do boju lud Kadma.
Wpadliśmy zatém, zanim zdołało Argiwów
Wojsko przyoblec na się zbroje, nagle na nie.
Nikt nie dotrzymał placu. Na równinie pełno
Było uciekających, z tysiąca ciał rannych
Od włóczni krew się lała. Gdy zwycięstwo przy nas
Było, jedni stawiali obraz Zeusa na znak
Tryumfu, inni tarcze zdzierając z poległych

Argejczyków do miasta odsyłali łupy,
Inni znów dostawiają wespół z Antygoną
Poległych przyjaciołom, by ich opłakali.
Dla miasta więc wypadek bojów tych był w części
Bardzo pomyślny, w części smutny i bolesny.

Chór.

Już nie w słuch tylko idzie klęska rodu,
Wolno oglądać na własne już oczy
Ciała trzech zgasłych tuż przy bramach grodu,
Których los spólny w Hadesie jednoczy.

(Kondukt pogrzebowy zatrzymał się przy Tymeli. Antygone towarzyszy konduktowi.)

(*Exodos*, w. 1449—1700.)

Antygone.

Lic mi pieszczonych i włosów pierścieni
Kwef nie zasłania; i wstyd nie rumieni
Dziewiczy twarzy. Jam z bólu szalona!
Opaska z włosów spadła, strojność łona
U szafranowéj szaty poznikała,
Gdym prowadziła cała we łzach ciała.
Biada! twe imię, o Polinejkesie,
Zapowiadało, że zgubę przyniesie
Tebom. Och biada! — Nie, nie twoja zwada,
Mord je po mordzie zgubił, stąd zagłada
Edypowego domu, a rzeź smutna
Jéj dokonała, rzeź krwawa, okrutna!
Jakąż pieśń, jakież mam skargi wywodzić
Rzewne, by one ze łzami pogodzić,
Ze łzami, domie, och! domie mój biedny,
Przeprowadzając trzy ciała z krwi jednéj:
Matkę i dzieci, ku wielkiéj rozkoszy
Erynii! — Ona do szczętu pustoszy
Dom Edyposa, odkąd przenikliwy
Nieodgadnioną zagadkę krwi chciwéj

Sfinksy rozumem swoim bystrym zbadał
I śpiewającéj potworze śmierć zadał!

Czy na kobietę jaką, biada! biada!
Którą kraj obcy wydał lub Helada,
Na białogłowę z ludzkiéj krwi znikomej,
Lub na niewiastę z rodu szlachty dawnéj
Tak strasznych nieszczęść spadły kiedy gromy?
Czy kiedy która niedoli tak jawnéj
Płakała, jakiéj ja płaczę żałośnie?
Gdzież ptaszka ona, co na wzniośléj sosnie,
Na dębie siedząc w gęstych liści cieniu
Osierocona bolesnemu pieniu
Mojemu jękiem będzie wtorowała?
Na skargach, szlochach, jakie teraz głoszę,
Przepędzę życie całe osamiała
I codzień, codzień łzami oczy zroszę.
Komuż włos z głowy wydarty należy,
By pierwociny, złożyć? Czy macierzy
Na piersiach, które usta moje ssały,
Czy braciom u ran, co im śmierć zadały?

Och! och! wyjdź z domu, rodzicu sędziwy!
Ukaż, Edypie, byt twój nieszczęśliwy,
Ukaż oblicze pozbawione wzroku!
Wyjdź, wyjdź z komnaty, gdzie w nocnym pomroku,
Obciążającym twe oczy, przewodzisz
W cierpieniach życie to długie. Czy chodzisz
Omackiem w sali, czy sędziwe nogi
Rozgrzewasz w łożu, słuchaj mnie, niebogi!

Edyp.

Czemu to, córko, ciemnego, co kroki
Stawia o kiju, z ponocnéj pomroki
Komnaty, z łoża na świat wydobywasz
Jasny, gdy w skargach i łzach się rozpływasz:

Mnie starca, widmo zapomniane, ciemne,
Trupa z podziemia lub marzenie senne?!

Antygone.

Najopłakańszą wieść córka ci powie,
Ojcze; nie żyją już twoi synowie
Ani małżonka, która, gdy bezoki
Ty po omacku stąpałeś, twe kroki
Wspierała niby kij wciąż nieznużenie.
Och! ojcze, biada! straszne mam strapienie!

Edyp.

Biada mi z mojéj okropnéj niedoli!
Do jęków, skarg jest powodów do woli!
Opisz mi, dziecię, czemu, w jaki sposób
Zeszło ze świata troje drogich osób?

Antygone.

Nie, żeby tobie, ojcze to zarzucić,
Nie, żeby zmartwić albo cię zasmucić,
Lecz z bólem serca powiadam to: siła
Klątw twoich mściwa och! się rozsrożyła
Na twoich synów, miecze im przypięła,
Do rzezi strasznéj, pożogi popchnęła!

Edyp.

Biada mi!

Antygone.

Biadasz na to, com ci rzekła?

Edyp.

Och dzieci!

Antygone.

Jakażby boleść cię piekła,
Gdybyś ach! słońca złociste promienie
I ciała, które śmiertelny sen mroczy,
Widzieć w téj chwili mógł na własne oczy!

Edyp.

Rozumiem smutne synów przeznaczenie,
Ale nieboga, nieszczęśliwa żona
Jakiémż zrządzeniem dni skończyła ona?

Antygone.

Przed światem całym jęcząc, we łzach cała,
By pierś wystawić synom i rozprawie
Przeszkodzić prośbą, poleciała.
Znalazła synów przy Elektry bramie,
Gdy zwiódłszy bój na kwiecistéj murawie,
Niby lwy w jednéj mieszkające jamie,
Ranni od włóczni leżeli na pował
We krwi kałuży, już ostygłe trupy,
Które bóg wojny krwawy przygotował,
Aby je Hades zabrał jako łupy.
Wtedy żelazny miecz trupom wyrywa
I wraża w ciało. Padła nieszczęśliwa
Z żalu po dzieciach na dzieci nieżywa.
Wszystkie te straty na dom nasz sprowadził
Wdniu tym bóg, który to, ojcze, uradził,

Przodownica chóru.

Wiele nieszczęść dostało się dziś Edypowi
W udziale, aby przyszłość była pomyślniejsza!

Kreon (nadchodzi).

Przestańcie już narzekać! Czas wielki pomyśleć
O pogrzebie. Wżdy słuchaj, co powiem, Edypie:
Mnie oddał rządy państwa syn twój Eteokles
I wraz polecił, abym Hemonowi wiano
Antygony, gdy weźmie ślub z dziewicą, wręczył.
Tobie zaś zakazuję pobytu w tym kraju.
Wyraźnie bowiem orzekł Tejrezyasz, że miastu
Dobrze wieść się nie będzie, póki ty w niém mieszkasz.
Więc wynieś się! A mówię to nie za podmuchem
Pychy lub nienawiści; nie, lękać się trzeba,
By twój duch mściciel nieszczęść na kraj nie sprowadził.

Edyp.

Losie! jak od samego początku mnie biednym
Uczyniłeś! W żywocie matki byłem jeszcze,
Jeszcze-m nie przyszedł na świat, kiedy zapowiedział
Apolon Lajosowi, że zabiję ojca.
Och! biedny ja! a kiedym urodził się, ojciec
Rodzony mnie wydaje na śmierć, poczytując
Mnie za nieprzyjaciela, bo miał z rąk mych polec;
Porzucił więc niemowlę na pastwę okropną
Zwierzętom. (Ocalałem. Och! oby Kiteron
W bezdennéj paszczy piekieł był się zaprzepaścił!
Lecz on mnie nie zatracił. Bóg jakiś mnie oddał
Władcy Polibosowi, abym w jego domu
Był sługą.) [49]) Potém ojca nieszczęsny zabiłem,
A poślubiwszy matkę niebogą spłodziłem
Synów i braci, których klątwa po Lajosie
Odziedziczona i na nich rzucona gubi.
Toć nie jestem do tyla z rozumu obrany,
Żebym takich dopuścił się rzeczy na mojém
Obliczu i na synach mych bez woli boga!
Lecz dosyć tego. Teraz cóż poczne nieszczęsny?
Któż krokami kierować, któż ociemniałemu
Mnie przewodniczyć będzie? Czy ta, co umarła?
Gdyby żyła, z pewnością. Może zacnych synów
Tych para? Już ich nie mam, Może krzepki jeszcze
Sam utrzymam się? Z czego? Czemuż mnie, Kreonie,
Wręcz zabijasz? bo zgubisz, gdy mnie z kraju wygnasz.
Ale wić się nie będę koło twoich kolan.
Byłoby to podłością. Z zacności méj nigdy
Nie wyzuję się, choćby w największéj niedoli.

Kreon.

Słusznie się nie dotykasz kolan moich wcale;
Bo ja przebywać w kraju tobie nie pozwolę.

(Do sług.)

Z ciał tych niebawem jedno zanieście do domu!
Ciało drugiego, który tu przybył z obcymi,

By zburzyć gród rodzinny, ciało Polinika,
Niepogrzebane wyrzućcie po za krańce ziemi!
Wszystkim obywatelom Kadma zaś ogłaszam:
Kto uwieńczy lub ziemią pokryje to ciało,
Zdybany na uczynku śmiercią czyn przypłaci.
Niepłakany, bezgroby ma być ptastwa pastwą.
Ty zaniechawszy płaczu i skarg po trzech śmierci
Ofiarach, Antygono, do domu wnijdź teraz.
(I żyj w dziewiczym stanie do dnia jutrzejszego,
W którym cię zaprowadzi Hemon do łożnicy!)[50])

Antygone.

Ojcze! w jakiéj nas biedzie strasznéj pogrążono!
Godnyś politowania bardziéj niż umarli,
W ucisku, ojcze, nic ci nawet małéj ulgi
Nie sprawia; zewsząd złe się nad tobą obciąża!
A teraz, władco nowy, ciebie zapytuję:
(Czemuż zuchwale ojca wyrzucasz mi z kraju?[51])
Przecz wnosisz prawo przeciw biednemu trupowi?

Kreon.

Eteoklesa wola to była, nie moja.

Antygone.

Nierozsądna — i głupcem jest ten, kto jéj słucha!

Kreon.

Czyż nie jest obowiązkiem spełnić polecenia?

Antygone.

Nie, jeźli polecenie złe i niegodziwe.

Kreon.

Niesłusznie-ż na pożarcie psom wyrzucą jego?

Antygone.

Niesłusznie, bo się na nim bezprawnie pomścicie.

Kreon.

Toć on był wrogiem kraju, on, dziecko téj ziemi!

Antygone.

Czyż nie przypłacił życiem przeznaczenia swego?

Kreon.

Utratą grobu nadto niech przypłaci winę.

Antygone.

Cóż przewinił? że części swojéj kraju żądał?

Kreon.

Ten mąż nie będzie w grobie spoczywał, wiedz o tém!

Antygone.

Ja złożę go do grobu, choć miasto zabroni.

Kreon.

Grób więc przy jego grobie wykopiesz dla siebie.

Antygone.

Zgoda, to zaszczyt spocząć przy drogiéj osobie.

Kreon.

Pochwyćcie i zawleczcie ją zaraz do domu.

Antygone (obejmując ciało Polinika.)

Przenigdy! ciała tego nie wypuszczę z ręki.

Kreon.

Bóg wyrok wydał, dziewczę, nie po twojéj myśli.

Antygone.

Sąd boga téż zabrania urągania zgasłym

Kreon.

Niech nikt mi nie przysypie go wilgotnym piaskiem!

Antygone
Na matkę, Iokastę, zaklinam, Kreonie —

Kreon.
Próżne twoje zabiegi; nie dostąpisz tego.

Antygone.
Toć obmyć mi pozwolisz umarłego ciało?

Kreon.
To objęte tém, czego państwo zabroniło.

Antygone.
Ależ rany przynajmniéj okrutne przewiążę!

Kreon.
Żadnéj temu trupowi nie oddasz posługi.

Antygone (obejmując na nowo ciało).
Najdroższy! usta twoje przecie ucałuję.

Kreon.
Nie pójdą na pożytek skargi twe małżeństwu!

Antygone.
Póki życia, nie będę syna twego żoną.

Kreon.
Musisz być. Gdzie uciekniesz przed związkiem ślubnym?

Antygone.
Jedną z Danaid będę w nocy po weselu.

Kreon.
Ha! jakąż straszną groźbę z ust swych wyrzuciła!

Antygone.
Na miecz i stal przysięgam; będą mi świadkami.

Kreon.

Czemuż pragniesz ten związek zerwać tak usilnie?

Antygone.

Wraz z ojcem nieszczęśliwym pójdę na wygnanie.

Kreon.

Zamiar bardzo szlachetny, lecz i niedorzeczny.

Antygone.

I z nim zstąpię do grobu, abyś wiedział wszystko.

Kreon.

Idź! nie zabijaj syna mojego, wyjdź z kraju!

(Kreon odchodzi.)

Edyp.

Pochwalam chęci twoje dobre, córko, ale —

Antygone.

Gdybym ślub wzięła, ojcze, sam byłbyś tułaczem.

Edyp.

Pozostań, bądź szczęśliwa! chętnie zniosę krzyż swój.

Antygone.

Któż pielęgnować będzie cię, ojcze, ciemnego?

Edyp.

Padnę trupem tam, gdzie los przeznaczył mi umrzeć.

Antygone.

Cóż stało się z Edypem? gdzież świetne zagadki?

Edyp.

Przepadło. Dzień mnie jeden wyniósł, jeden strącił.

Antygone.

Więc dzielić ucisk z tobą moją powinnością.

Edyp.

Przyniesie hańbę córce, tłuc się z ojcem ślepym.

Antygone.

Gdy będzie skromną, zaszczyt jéj, ojcze, uczyni.

Edyp.

Zaprowadź mię do matki, abym się jéj dotknął.

Antygone (prowadząc go).

Tu ręką matki drogiéj, sędziwéj się dotknij.

Edyp.

Matko! żono! niewiasto och! najnieszczęśliwsza!

Antygone.

Leży tu biedna, wszelkich nieszczęść doświadczywszy.

Edyp.

Gdzież ciała Eteokla i Polinejkesa?

Antygone.

Na pował leżą obaj tu blisko przy sobie.

Fdyp.

Na nieszczęsne oblicza połóż ręce ślepca!

Antygone.

Tu, dotknij się ciał martwych synów twoich ręką!

Edyp.

Och! drogie ciała, biedna krwi biednego ojca!

Antygone.

Tak jest, och! Polinika najdroższe oblicze!

Edyp.

Spełnia się teraz, córko, wyrocznia Loksyasza.

Antygone.

Jaka? Pewnie nieszczęście nowe mi obwieścisz?

Edyp.

Że jako tułacz błędny dni skończę w Atenach.

Antygone.

Jakież miejsce Atyckiéj ziemi cię przytuli?

Edyp.

Przybytek Pozejdona, swięty gaj Kolonos.
Nuże! niewidomego ojca kieruj kroki,
Kiedyś postanowiła dzielić z nim wygnanie.

Antygone.

Chódź, biedny tułaczu, dłoń podaj mi drogą,
Rodzicu sędziwy! czém błogi wiatr nawie,
Tém będę dla ciebie na twojéj przeprawie!

Edyp.

Ot! już się zabieram, ty biedna dziewico!
Ty, dziecię kochane, bądź mi przewodnicą!

Antygone.

Och! jestem ja biedną, tak, jestem niebogą,
I żadna z Tebanek nie tak nieszczęśliwą!

Edyp.

By kosztur, podpieraj mnie, dziecię! Sędziwą [32])
Gdzież nogę postawię?

Antygone.

Idź tędy, tą drogą!
Tu wątłą i niby sen mdłą stąpnij nogą.

Edyp.

Och biada! nieszczęsna och! klątwa wypędza
Mnie starca z ojczyzny! Och jakaż mnie nędza
Okropna, okrutna, nakazana czeka!

Antygone.

Przecz o tém wspominasz? Nie widzi złych Dika,
Nie chłoszcze też czynów bezbożnych człowieka.[53])

Edyp.

Toć we mnie śpiewaczka miała przeciwnika,
Zwycięska i z niebios zesłana dziewica,
I na jaw zagadki wyszła tajemnica.

Antygone.

Sromotny czyn Sfinksy dzisiaj w głowie tobie?
Zapomnij dawniejszych powodzeń! Dziś czeka
Nieszczęsna cię dola; wygnaniec z daleka
Od ziemi rodzinnéj, ojcze, legniesz w grobie!
Ja na przyjaciółek się łonie wypłaczę,
Łzy lejąc tęsknoty — a potém tułacze
Wieść życie, choć nie jest to w dziewic zwyczaju,
Daleko od ojców moich pójdę kraju.
Och! zacność mnie serca rozsławi po świecie;
Wżdy w ojca ucisku dlań czyni to dziecię.
Och biada mi! brat mój, bezbożnie zelżony
Od krewnych, dotychczas jest niepogrzebiony,
Niebogi! Pochowam, rodzicu, go skrycie,
Chociażby mi przyszło poświęcić i życie!

Edyp.

Pójdź pójdź do rowieśnic!

Antygone.

Dość sama się skarzę.

Edyp.

Więc módl się, obchodząc w koło bóstw ołtarze!

Antygone.

Już moich narzekań mają do sytości.

Edyp.

Więc idź, gdzie Bromiosa na gór wysokości
Bezdrożnéj przybytek i czczą go Menady.

Antygone.

Ha! niegdyś jam skórę przywdziawszy jelenia,
Kadmejską Semelę wśród hucznéj gromady
Na górach tańcami rej wiodąc wielbiła,
Lecz bogom cześć moja snać była niemiła!

Edyp.

Ojczyzny mojéj zacni synowie! ot patrzcie!
Jam Edyp, który niegdyś rozwiązał zagadki
I mężem najprzedziejszym był, sam jeden gwałty
Zabójczéj powściągnąłem Sfinksy, a obecnie
Zelżony, biedny idę z kraju na wygnanie!
Lecz przecz to opłakiwać i narzekać darmo?
Co zrządził bóg, to winien znieść śmiertelny człowiek.

Chór.

Niko można władczyni, daj mi życia zażyć
I nie przestawaj nigdy palmami mię darzyć![55])

Wyższa Szkoła Pedagogiczna
Biblioteka Główna
w Kielcach

UWAGI I OBJAŚNIENIA.

[1]) W. 7. Kadmos, p. Bachantki. Kadmos = *κόσμος*, mundus. Skład i Porządek. Jego małżonką jest Harmonia (*ἁρμονία*) = zgoda. Harmonia matką jest Muz a córką Cyprydy, t. j. wdzięków i powabów miłości.

[2]) W. 24. Na Kiteronie, paśmie gór w południowéj stronie Teb i na pograniczu Attyki, była ściana stanowiąca skałę opoczystą (*λέπας*) a u stóp jéj leżała niwa poświęcona Herze. Tam tedy porzucono dziecię. Nieco nieprawdopodobną jest rzeczą, żeby pasterze księcia Koryntu dziecię byli znaleźli. Dla tego też w Eurypidesa tragedyi Edyp dziecko porzucono w skrzyni na morze, na którém popłynęło do Koryntu. Tu zaś Eurypides nie wymienia wcale kraju, którego władcą Polibos, aby nie obrazić niepodobieństwem.

[3]) W. 27. Wiersz później wtrącony zdaniem Valckenaera i Geela. Wywód etymologiczny nazwiska Ojdypus (Spuchłonogi) za mało wyraźny a w miejscu tém nawet niestosowny.

[3a]) W. 45. Eurypides wystawia rzecz tak, jakoby Edyp po zabiciu Lajosa nie był udał się wprost do wyroczni a stamtąd do Teb, gdyż wóz i cugi Lajosa byłyby go w podejrzenie podały i zdradziły. Podług Eurypidesa wraca on niebawem do Polibosa a stamtąd dopiero znów puszcza się w świat, aby ojca swego odszukać. Atoli po wozie i cugach poznano go jako mordercę Lajosa, kiedy po śmierci Polibosa spadek po nim wzięty chcial przewieść do Teb, i natychmiast w drodze jeszcze oślepiono. Tak w Edypie Eurypides rzecz przedstawił.

[4]) W. 52—53. Wiersz *καὶ σκῆπτρα τ' ἄθλα τῆσδε λαμβάνει χθονός* i w nagrodę za to wziął berło i tę ziemię, uznali Valckenaer i Geel także za wtrącony.

[5]) W. 65. Scholiasta objaśnia: *πολλῶν δεομένη ἤτοι πολλῆς δεομένη μηχανῆς πρὸς τὸ λαθεῖν ἢ πολλῶν παραινέσεων καὶ πολλῆς παραμυθίας διὰ τὴν ὑπερβολὴν τοῦ πάθους.* Słusznie utrzymuje Hartung, że tylko pierwsze objaśnienie do pewnego stopnia jest dobre, drugie zaś niestosowne. Bo po-

stępek synów względem ojca wcale nie zmierzał do tego, żeby go pocieszyć i uspokoić. Zamknięciem nikomu dobrodziejstwa się nie wyświadcza, a za dobre obejście się ojciec nie byłby rzucił klątwy na synów. Rzecz bowiem tak się miała. Synowie wstydzili się ojca, który przez pozbawienie się oczu całemu światu stawiał przed oczy ich kazirodzkie pochodzenie. Dla tego sądzili, że najsnadniéj rzecz całą podadzą w zapomnienie, gdy ojca usuną z oczu ludzi. A zatém nie dola ojca, lecz własny ich interes wymagał środka tak gwałtownego. Było można jako z kazirodztwa i od mordercy króla spłodzonych pozbawić ich tronu, o który im chodziło. Dla tego zamiast *δεομένη* może należałoby czytać *δεύμενοι* (używszy z potrzeby praktyk, zam. gdyż i rzecz, położenie wymagało koniecznie praktyk).

6) W. 92. Domy Greków, podobnie jak dotychczas domy we Włoszech i w południowych krajach, były górą płaskie, tak, że w około gzymsu było można chodzić.

7) W. 109. Bogini Hekate zsyłała upiory i w ogóle zjawiska wzbudzające strach i przerażenie. Dla tego Antygona, wszedłszy na dach, przerażona ogromem wojska, które pod miastem się rozłożyło, i blaskiem rynsztunków połyskujących w słońcu, wzywa Hekatę, jakby upiory jakie była zobaczyła.

8) W. 114. Czy spusty spiżowe i t. d. *ἔμβολα* objaśniają scholiaści tak, że rozumieją przez nie spustne drzwi, spusty, które nabite gwoździami i blachami żelaznemi nie obracały się w czopach zawiasowych, lecz były podciągane i spuszczane za pomocą lewaru. Każda brama miała mieć oprócz skrzydeł czyli wrótni jeszcze spustne drzwi takie. Owe w czasie pokoju stały na oścież otwarte, te jednak na noc spuszczano.

9) W. 124. Hipomedon był podobno synem Arystomacha albo Talaosa, bratem Adrastosa, z Argos albo Mycen. Bagnisko Lerny było, jak wiadomo, w pobliżu miasta Argos nad brzegiem morza.

10) W. 127. Schol. u Valckenaera: *αἳ αἳ, ὡς γαῦρος, ὡς φοβερὸς εἰσιδεῖν, γίγαντι γηγενέτῃ παραπλήσιος, ἀστεροειδὴς τὸ σῶμα καὶ τὴν ἐσθῆτα γραπτός, οὐχ ὅμοιος ἀνθρωπίνῃ γενεᾷ, ἀλλ' ἀνημέρῳ τινὶ καὶ θεριώδει.* Inny lepiéj: *γραπτῷ γίγαντι προσόμοις. διὰ μέσου δὲ τὸ ἀστρωπὸς ἔθηκε.* Gwiazdy były prawdopodobnie wyobrażone na tarczy.

11) W. 133. Tydéj, syn Ojneja, ojciec sławnego w trojańskiéj wojnie Dyomedesa przybył w tymże czasie, co Polinik, do bram Adrastosa w Argos, wygnany także z ojczyzny swéj, z Kalydonu Obaj wygnańcy powaśnili się o nocleg, a kiedy hałasem i łoskotem przebudzony Adrastos nadszedł, na widok ich zrozumiał, jak ma zadosyć uczynić danéj mu wyroczni. Wyrocznia bowiem była orzekła, że lwu i dzikowi poślubi córki swoje. Wizerunki lwa i dzika mieli zaś bohaterowie waśniący się na tarczach jako godła. Poczytując ich przeto za przeznaczonych mu zięciów, dał im córki za żony i obiecał ich z kolei przywrócić do ojczyzny. — Wyrazy: *Ἄρηι, Αἰτωλὸν ἐν στέρνοις ἔχει* zawierają odpowiedź na *ἄλλος ὧδε τεύχεων τρόπος* (w. 131). To też ze starożytnymi objaśniaczami rozumieć należy przez *Ἄρης*, pancerz, zbroję, a *ἐν στέρνοις* jako pars pro toto powiedziano zam. *ἐν σώματι*.

[12]) W. 142. Wiersz ten niepotrzebnie tu powtórzony, p. w. 98. W tragedyach Eurypidesa często grywanych podobne przestawianie i przenoszenie wierszy nie rzadkie. Najczęściéj w Medei i Fenicyankach się znachodzi.

[13]) W. 144. Zetos był bliźnim bratem Amfiona i synem Antyopy. P. wstęp.

[14]) W. 148. Atalanta, słynna łowczyna, ktora w walce z kaledońskim dzikiem odniosła zwycięstwo i przyczyniła się do śmierci Meleagra, który się w niéj był pokochał. Jako niezamężna miała z Melaniosem Partenopajosa, wyglądającego jak dziewica, i porzuciła go na górze Partenion w Atyce.

[15]) W. 159. Niobe była małżonką Amfiona, założyciela Teb. Stąd groby jéj córek w pobliżu miasta tego.

[16]) W. 189. Podług Scholiasty w Argos było miejsce, gdzie Pozejdon obcując z Amymoną utkwił trójząb w ziemi i zdrój niebawem wytrysnął, nazwany także Amymone. Drugi zdrój tamże zwał się Lerne. Podług innego scholiasty Pozejdon zgwałcił córkę Danaosa, Amymonę, gdy szła czerpać wodę z Lerny.

[17]) W: 211. Niewiasty, składające chór, przybywają z okolic Sycylii, t. j. z kraju Puńczyków (Poeni i *Φοίνικες*). Nazwa *Φοινίσσα* i *Φοίνικες* wspólna jest mieszkańcom tego kraju, jako téż macierzyńskiego. Podobnie nazwa *Τύριοι*.

[18]) W. 219. Kastalski zdrój znany, przy świątyni w Delfach, którego wodą obmywać się musieli wszyscy słudzy świątyni, aby oczyszczeniem się przygotować do służby. Świątynię samą skrapiano także codzień wodą, wymiótłszy wpierw podłogę miotłami z gałązek wawrzynowych.

[19]) W. 222—232. Góra Parnas miała dwa szczyty. Na jednym z nich była świątynia Apolona, na drugim Dyonizosa. Na jednym z nich, albo na obydwóch widziano co noc płomień, t. j. blask pochodni noszonych przez rzesze świętujące. Na szczycie Dyonizosowi poświęconym miała téż być winna macica, na któréj codzień jedno winogrono dojrzewało; z soku jagód tegoż winogrona codzień bogu libacyą czyniono. Nadto na Parnasie była jaskinia smoka, którego zabił Apolo; a pokazywano podróżnym także miejsce (grotę), gdzie bóg czatował na smoka i zabił potwór. (Pausan)

[20]) W. 240. Jo(na), t. j. Izys, córka Inachosa, znana z tego, że dla miłostek z Zeusem zamieniona w krowę i następnie wściekłym gzem kręcona przepłynęła przez jońskie morze do Azyi i Egiptu, gdzie Epafosa (Apisa) porodziła, ojca Libyi, któréj synami byli Bel, Feniks i Agenor. Czczona jako Izyda (Isis).

[21]) W. 290. Jest to śpiew ze sceny *ἀπὸ σκηνῆς*, (cantica). Śpiewy te u Euripidesa były ułożone na kształt dytyrambów i składały się z ustępów (*ἀναβολαί*), nie ze strof i antistrof.

[22]) W. 291. W tragedyach mówią osoby zagraniczne po grecku, ale poeta przy sposobności daje do zrozumienia, że język ich uważać należy za zagraniczny. W komedyi przeciwnie osoby zagraniczne mówiły językiem swoim ojczystym, a słowa ich objaśniają tłumacze, albo téż po grecku, po łacinie. ale kaleczą strasznie te języki.

23) W. 327. Ożenienie Polinejkesa z córką Adrastosa było pierwszem następstwem klątwy ojcowskiéj i pierwszym skutkiem wpływu złego ducha, zamyślającego pogrążyć w upadku dom Laiosa.

24) W. 486. *πλὴν ὀνόμασιν τὸ δ' ἔργον οὐκ ἔστενι τόδε Ὄνομα*, nazwa, i *ἔργον*, rzecz, istota, przeciwstawione sobie,

25) W. 490. Tłumaczono: z dóbr najwyższe królestwo; w oryginale stoi z bóstw najwyższe, kr. (*τὴν θεῶν μεγίστην — Τυράννιδα*).

25 a) W. 520—529, Myśl ustępu jest: Iokaste dowodzi synowi: że samolubstwo (żądza panowania i chciwość) niszczy węzły społeczeństwa i samo siebie także. Równością stoi świat, na równości świat polega. Wszystko, na czém ludzkie towarzystwa polegają, stworzyła równość; a nawet świat fizyczny istnieje jedynie na zasadzie równości. Gdy nie chcesz się poddać prawu, któremu ulegają słońce i księżyc, niszczysz dom i państwo, a têm samém siebie téż samego. Bo przeciw wszelkiemu naruszeniu praw cudzych pokrzywdzona strona powstaje i wojna się wszczyna, prowadząca albo do przywrócenia równości albo do zagłady. A zatem z równości wywięzuje się trwałość.

26) W. 567. Zaniechajcie zbytków. W oryginale: *μέθετον τὸ λίαν, μέθετον*. Zbytki, t. c. gwałty. zbrodnie. p. Lindego słown.

27) W. 590. Białokonnymi bogami są Amfion i Zetos, założyciele Teb, których czyny i losy w pierwszéj tragedyi tetralogii niniejszéj wystawiono, nie Kastor i Pollux. Zresztą Amfion i Zetos, Kastor i Pollux, Romulus i Remus są w ogólnośei równoznacznemi osobistościami i różnią się tem tylko, że w rozmaitych występują miejscowościach.

28) W. 643. Kadmos z rozkazu wyroczni musiał jałówkę, która mu wskazała miejsce osiedlenia, zabić na ofiarę. Dla tego poszedł do zdroju Dyrki, aby przynieść stamtąd wodę do święcenia — i tam to stróża — smoka zastał.

29) W. 656. p. Uwagę do w. 240. Nazwisko Epafosa wyprowadzają od *ἐπαφή*, dotknięcie, za pomocą którego Zeus Jonie przywrócił postać ludzką. Atoli Epafos to samo, co egipski Apis, tak jak Jo têm samem była co Isis, i jako taka daléj têm, co Demeter i Persefona. Takie miał téż niewątpliwie zapatrywanie poeta, bo inaczéj nie wzywałby Epafosa, aby te dwie boginie przysłał krajowi na pomoc. Epafos był daléj zaszczepcą królów egipskich i fenickich, a zatém i Kadmosa; bo Kadmos, podług Scholiasty, był bratem Feniksa i Europy.

30) W. 661. Scholiasta dodaje objaśnienie: *δυωνύμους θεὰς λέγει ἢ διὰ τὸ ἑκάστῃ δύο ὀνόματα εἶναι· τὴν τε γὰρ Δήμητραν καὶ γῆν καλοῦσι τήν τε Περσεφόνην καὶ Κόρην. ἢ ἐπειδὴ δύο ἦσαν καὶ δύο ὀνόματα εἶχον τὴν οὖν Περσεφόνην πάντων ἄνασσαν καλεῖ, τὴν δὲ Δήμητραν πάντων τρόφον.* Oczywiście *διώνυμοι*, są te boginie nazwane dla tego, że każda z nich miała podwójną nazwę: Demeter — Ge; Persefone — Kore.

31) W. 808. Harmonia, p. Hesiod. Theog. 944. Gdy ślub brała z Kadmosem, bogowie przyszli z darami. Demeter darowała zboże, Atena flety, odzienia i naszyjnik, Hermes lirę. Według innych naszyjnik roboty Hefajstosa darowała jéj Afrodyte. (Hygin. Fab. 6, Ovid. Met. 3, 78. 4, 575.)

32) W. 809. P. Wstęp.

33) W. 814. W oryginale stoi tylko ogólnikowo: *Καδμείων βασιλῆας ἐγείνατο.*

34) W. 831. Oddano w przekładzie dosłownie tekst grecki: *φίλοισι σοῖς ἐξώρμισαι σὸν πόδα.* Oczywiście zamiast: noga twoja zawinęła, byłoby lepiéj: zawinąłeś.

35) W. 839. Eumolpus tracki tu rozumiany, syn Pozejdona i Chiony, córki trackiego Boreasza. Według podania z Eleuzyńczykami przywędrował do Atyki, wojował króla Erechteja, założył tajemnice eleuzyńskie i służbę w nich polecił rodowi swemu. (Thuc. II, 15.)

36) W. 951. T. j. ofiarników mojego dziecka, którzy je na ofiarę Aresowi zabiją.

37) W. 1010. Tak tłumaczono: *ὀλομέναν Ἐρινύν.* Przez *ἄλυρος μοῦσα* rozumiano zagadki Sfinksy, a ponieważ zagadki te były przyczyną zagłady, przeto tu nazwana *ὀλομένα Ἐρινύς* t. j. zgubną przyczyną okrutnéj zatraty.

38) W. 1045. Iokaste zwykła była jak Edyp przebywać ciągle w domu, aby oddać się całkowicie swéj boleści i ukryć przed światem swoję hańbę. Dla tego tylko w razach gwałtownéj potrzeby wychodziła z domu.

39) W. 1051. Wiersz ten już Valckenaer uznał za interpolowany. Przeszkadza téż w tém miejscu i powtarza to tylko, co powiedziała Iokaste we w. 1048. To téż we wielu rękop. podobno wiersza tego braknie.

40) W. 1076. Góra Teumesos przeszło 100 stajów (5 mil) odległa była od Teb. Kierunek téż tu w ogólności tylko podany.

41) W. 1095. Wiersz ten późniéj wtrącony. Widocznie niepodobieństwem się być zdawało, aby przenosząc hasło do wodzów goniec był tak doskonale mógł przypatrzyć się tarczy Hipomadena — i dla tego wiersz ten dodano. Atoli w opowiadaniach gońców nierzadko dość nieprawdopodobnych rzeczy się mieści.

42) W. 1102. Glaukosa konie nazwano w tekscie *Ποτνιάδες*, ponieważ wściekłością rozżarte same pana swego rozdarły w bliskości miasteczka *Ποτνίαι.* Podług innych Glaukos sam tam oszalał i wskoczył do morza. *Ποτνιάδες* zwały się jednak téż Erinye. Widocznie więc był jakiś związek pomiędzy temi końmi i Eryniami i z tego to powodu Polinik godło ich miał na tarczy. Było to jednak dla niego złą wróżbą, że owe konie pana swego rozszarpały.

43) W. 1116. Eurypides w opisie godeł na tarczach naśladował Eschylosa, poczynił jednak różne odmiany. (P. Eschylosa, Siedm. prz. Teb.)

44) W. 1131. O Partanopajosie, synu Atalanty, była wyżéj mowa. Był jednak drugi jeszcze Partenopajos, syn Talaosa i brat Adrastosa, a zatém Argejczyk. Aby więc dwie te osoby odróżnić, dodaje Eurypides: *οὐκ Ἀργεῖος.* P. uw. 14 do w. 148.

45) W. 1134. Peryklimenos, Tebańczyk, syn Pozejdona i Chlorydy, córki Tejrezyasza. Tu Partenopajosa zabił kamieniem. Walczył on téż z Amfiaraosem, a kiedy ten ścigany był od owego, Zeus piorunem otworzył ziemię i ukrył Amfiaraosa wraz z czwórką koni, zanim go Peryklimenos z orszakiem swoim doścignął. (Pindar. Nem. 9, 57).

46) W. 1162. W oryginale: *χωρὶς ἀλλήλων μεθεὶς — πνεῦμ'εἰς Ὀλυμπον, σῶμα δ' ἐς χθονὸς πέδον.*

47) W. 1178. Myśl słów chóru zdaje się być: Dowiedziawszy się o zwycięstwie, jak się zdaje, nie dowierza szczęściu zupełnie — bo niby słuszność jest po stronie Polinika — i boi się, że może w razie pokonania Teb jeszcze być uprowadzonym do niewoli. — Atoli słowa sprawiają wielką trudność — i rozmaici edytorowie też rozmaite chcieli czynić poprawki.

48) Po w. 1334. zdaniem rozmaitych wydawców jest większa lub mniejsza przerwa w tekscie.

48a) W. 1349. *λόγχην νωμᾶν στόματι* jest takąż składnią, jak *σκότον ὄμμασι σοῖσι βαλών*. Dla tego tłumaczono, w twarz godzić włócznią. Geel rozumie przez *στόματι*, grot lancy — i łączy Dat. z *προφῆναι*.

49) 1563—67 uważają wydawcy za wtrącone p. edycyą Hartunga, str. 258.

50) W. 1596—7 niewątpliwie są późniejszym dodatkiem.

51) W. 1603. I ten wiersz wtrącony później.

52, 53, 54) Podług edycyi Klotza.

55). Jak widzieliśmy, jest w téj tragedyi wiele wierszy, które krytycy uznali za późniéj wtrącone lub przeniesione z innych tragedyj Eurypidesa, a nawet Sofoklesa. Oznaczono je w przekładzie nawiasami. Rozwodzić się nad tém, czy je słusznie potępiono, podobno nie tu miejsce. O końcu tragedyi jednak kilka słów tu dodać wypada. Od w. 1669 zaczyna się dyalog śpiewny między Edypem a Antygoną na orchestrze i kończy się prawdopodobnie z w. 1700. Z tego jednak nie wypada, żeby wiersze tego śpiewu, rozpadającego się prawdopodobnie na strofy i antistrofy, w takiém następstwie pierwotnie były po sobie następowały, w jakiem ją w naszym przekładzie wykonano podług zwykłego tekstu (Klotza, Pflugcka i i.). Słusznie powiada Hartung, że w kilku silnych rysach opisano widzom stan Antygony, Edypa i Polinejkesa, a zatém osób, które dotknął wyrok Kreona i wygnanie z kraju rodzinnego. To też Hartung tak przestawił wiersze, zmieniając w tekscie to i owo, że zlepił z tego śpiewu trzy zwrotki, z których pierwsza (antystrofa) Antygonie, druga Edypowi, trzecia Polinejkesowi przeznaczona. Zbyt śmiałe zmiany Hartunga spowodowały tłumacza do tego, że przekazanego z dawnych czasów następstwa się trzymał, choć przyznać winien, że też tu i owdzie należało nieco swobodne zmiany poczynić, aby jakikolwiek związek między myślami przywrócić. — Hartung daléj utrzymuje, że po wyśpiewaniu trzeciéj (u niego) zwrotki i antistrofy Edyp i Antygone z orchestry wyszli, aby niebawem w hyposkenion zniknąć, innemi słowami, że tragedya kończy się ze słowami Antygony: — legniesz w grobie (w. 1690), bo następujące po w. 1690 aż do 1700 w. wiersze przeniósł Hartung na inne miejsca. — W każdym razie to, co następuje po w. 1700, jest dodatkiem nie należącym wcale do tragedyi. Według Hartunga stanowiły ww. 1701—1706 część Parodosu w zaginionéj tragedyi Antygone Eurypidesa, a ww. 1710—1716 w części są z Sofoklesa Edypa, w części z Trojanek Eurypidesa. Słowa chóru końcowe nareszcie znajdują się też w Ifigenii w Taurydzie i w Orestesie.

Biblioteka WSP Kielce
0175675

Nakładem **Biblioteki Kórnickiéj** wyszły z druku następujące przekłady klasyków:

Mowy M. T. Cycerona, przełożone przez E. Rykaczewskiego. Paryż, 1870—1871, 3 tomy. Cena 18 marek.

Listów M. T. Cycerona ksiąg ośmioro, przełożył E. Rykaczewski. Poznań, 1873, 2 tomy. Cena 10 marek.

Pisma krasomówcze i polityczne M. T. Cycerona, przełożone przez E. Rykaczewskiego. Poznań, 1873. Cena 6 marek.

Pisma filozoficzne M. T. Cycerona, przełożył E. Rykaczewski.

Część I. Poznań, 1874. Cena 6 marek.

Część II. Poznań, 1879. Cena 8 marek.

Komplet dziel Cycerona w 8 tomach nabyć można od Zarządu Biblioteki Kórnickiéj za 40 marek.

Komedye Plauta, przełożył dr. Jan Wolfram. Poznań, 1872. Cena 3 marki.

Tragicy greccy. Przekład Z. Węclewskiego.

Tom I. Tragedye Eschylosa. Poznań, 1873. Cena 5 marek; egzemplarze wielkiego formatu po 8 marek.

Tom II. Tragedye Sofoklesa. Poznań, 1875. Cena 7 marek 50 fen.; egzemplarze wielkiego formatu po 10 marek. Odbitki pojedyńczych tragedyi po 1 marce.

Tom III. Tragedye Eurypidesa — w druku. Wyszły dotychczas:

Alcestys, dramat przedstawiony w r. 438 przed Chr. Poznań, 1880. Cena 1 marka.

Andromache, tragedya napisana w czasie pierwszéj polowy wojny peloponeskiéj. Poznań, 1880. Cena 1 marka.

Bachantki czyli Pentej, tragedya przedstawiona po śmierci Eurypidesa. Poznań, 1880. Cena 1 marka.